Part Code
ST1316

R G B WH GR BL C M Y K

Grey Scale #13

DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inż. JĘDRZEJ MORACZEWSKI

ROZWAŻANIA
NAD
POŁOŻENIEM POLITYCZNYM I GOSPODARCZYM POLSKI

NAKŁADEM AUTORA — WARSZAWA — 1938

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Color Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA .COM

Inż. JĘDRZEJ MORACZEWSKI

ROZWAŻANIA
NAD
POŁOŻENIEM POLITYCZNYM I GOSPODARCZYM POLSKI

NAKŁADEM AUTORA — WARSZAWA — 1938

Inż. JĘDRZEJ MORACZEWSKI

ROZWAŻANIA
NAD
POŁOŻENIEM POLITYCZNYM I GOSPODARCZYM POLSKI

NAKŁADEM AUTORA — WARSZAWA — 1938

33.2:93(438)12

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego
11768/2

I.

OBRAZ SKUTKÓW KRYZYSU.

Choroba ustroju.

O nieuleczalnej chorobie ustroju kapitalistycznego w jego dzisiejszej formie świadczą periodyczne kryzysy gospodarcze, coraz silniejsze, wyrzucające z pracy, jak na przykład ostatni, dziesiątki milionów robotników. W życiu gospodarczym i politycznym społeczeństw następują, po każdym ataku kryzysowym, przemiany istotne, ustrojowe. Gdyby nic nie mąciło toku wydarzeń, gdyby żaden inny czynnik nie wmieszał się w przebieg przemian, należałoby oczekiwać, w czasie dającym się matematycznie określić, nadejścia takiej fali kryzysowej, od ktorej historia zacznie liczyć nową erę gospodarstwa społecznego.

Cechą znamienną, wspólną ostatniemu kryzysowi we wszystkich państwach, jest odsłonięcie choroby, nie tyle organu wytwórczego, ile rozdzielczego. Zagadnienie czy fabryka, kopalnia, huta, ziemia, po prostu czy wytwórnia towarów jest w tych czy innych rękach, czy wytwarza dużo czy mało stało się drugorzędnym. Odpowiedź na to pytanie nie straciła wprawdzie swego znaczenia, choć jest bez porównania ważniejsza dla garści zajętych w wytwórniach pracowników niż dla ogółu spożywającej ludności. Kryzys wysunął na pierwsze miejsce sprawę nierównosci w obdzielaniu ludności wytworzonymi towarami. Tu z głodu umierają setki tysięcy, ba! miliony ludzi, a tam kładzie się, na przestrzeni x kilometrów, szyny kolejowe na workach z pszenicą lub topi w morzu dziesiątki tysięcy ton kukurydzy, kawy lub kakao. W magazynach leżą setki tysięcy gotowych ubrań, a nie odziani lub źle odziani ludzie zamarzają na mrozie lub chorują i umierają z zimna.

Towarów na ogół nie wytwarza się za dużo, to jest więcej niż ludność świata może ich normalnie zużytkować. Tylko olbrzymia, przeważająca masa ludności nie może, bo nie ma jak, bo nie ma za co, zaspakajać swoich potrzeb, narzuconych jej przez klimat, cywilizację, ustrój społeczno - gospodarczy i organizm (pożywienie). Za dużo jest biedy i głodu w społeczeństwach, zanadto niesprawiedliwy jest rozdział bogactw, aby się to co pewien czas nie musiało odbić na wytwórczości. Utrudnia usunięcie a nawet zmniejszenie niesprawiedliwości obdzielania fakt, że wytwórczość jest przeważnie w rękach prywatnego kapitału, nieoględnie zachłannego na zyski i niedostrzegającego, iż jego chciwość jest najważniejszą

przyczyną zastoju wytwórczości, nazwanej „kryzysami gospodarczymi". Kapitał nie widzi, że musi nadejść chwila, w której masa ludzi zdecyduje się nie umierać z głodu, chłodu i bezdomności i szukać będzie drogi wyjścia z tego ustroju. I oczywiście drogę znajdzie.

Ewolucja czy rewolucja?

Przemiana czy przewrót? Historia uczy jak ludzkość zmieniała ustroje tam, gdzie społeczeństwem kierowali ludzie rozumni, przewidujący, gorący patrioci, miłujący cały swój naród, a jak dokonywały się zmiany w tych krajach, w których ster spraw leżał w rękach ludzi oślepionych dumą, zarozumiałością, chciwością i bezwzględnością w stosunku do najbiedniejszych, praw pozbawionych warstw własnego narodu.

Odpowiedź na pytanie, czy konieczna zmiana ustroju dokona się w drodze spokojnej ewolucji czy przez gwałtowny przewrót, ma pierwszorzędne znaczenie dla każdego państwa a dla naszego bardziej niż dla jakiegokolwiek innego. Odpowiedź da historia. Zależną będzie od wielu czynników, z których jednak na pierwszy plan wysuwają się dwa:

Jeżeli masy upośledzone miast i wsi potrafią zorganizować siłę, która zapewni im przemożny udział w rządzie, przemiana ustroju dokona się bez masowych mordów, bez burzenia istniejących warsztatów pracy, bez niszczenia dzieł, świadczących o wiekach kultury narodowej — bez czego dotąd historia nie zapisała żadnej rewolucji.

Drugim czynnikiem, mogącym skierować zmiany ustrojowe na tory ewolucyjne jest przewidujący rząd, nie jednostronny klasowo, umiejący nałożyć hamulec i wędzidło kapitałowi, umiejący go zmusić do nieco sprawiedliwszego rozdziału bogactw. Że taki rząd, nie wychodzący z łona warstw upośledzonych, jest możliwy świadczą o tym obecnie stosunki polityczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Głowa rządu prezydent Roosevelt (czytaj Ruswelt) toczy tam heroiczny bój z krótkowzrocznością kapitału, chcąc uchronić państwo przed grożącą mu rewolucją. Los i skuteczność tej walki dopiero przyszłość okaże. W tej chwili jest prez. Roosevelt wzorem dodatnim ponad klasowego rządu.

Świadczą także stosunki angielskie. Im lżej, im łatwiej który kraj przebrnął przez rafy ostatniego kryzysu, tym dalej odsuwa się od niego możność rewolucji. Kryzys nie odbił się tak tragicznie na losach najniższych, pod względem zamożności, klas społecznych, najbardziej od innych zależnych, w tych krajach, w których stopa życiowa tych klas jest stosunkowo wysoka. Anglia ze swoimi wysokimi płacami robotniczymi, z mocno rozbudowanym ubezpieczeniem na wypadek bezrobocia, prawie nie posiadająca warstwy biedoty wiejskiej, (klasa drobnych dzierżawców jest tam ledwo dostrzegalna i wcale nie tak biedną, jaką niegdyś była) łatwiej

przebyła kryzys aniżeli Niemcy — nie mówiąc już o Polsce. W Anglii kryzys nie zostawił po sobie ani daleko idących zmian ustrojowych — reforma waluty i polityki celnej takimi nie były — ani osadu fermentacji społecznej, pomimo, iż bezrobocie przybrało tam wcale duże rozmiary i trwa w dalszym ciągu. Z całej liczby bezrobotnych, najwyższej w roku 1932, znalazło pracę do końca 1937 r. tylko 48%. Przeciętna liczba bezrobotnych wynosiła w Anglii w r. 1937 jeszcze 1482000 osób. Ale było to tylko 10 % ogółu klasy pracującej, zresztą całkowicie ubezpieczonej przed brakiem pracy.

Urzędowa statystyka Niemiec zapisuje o wiele większe zmniejszenie bezrobocia. Z liczby 5600000 bezrobotnych w r. 1932 spadło bezrobocie na 892000 (przeciętnie) w r. 1937, t. j. o 84%. Jednak istniejące w Niemczech koncentracyjne obozy pracy, do których wtłoczono pewną część bezrobotnych, nie płacąc im za pracę nawet tyle co za szarwark, dozwalają wprawdzie na formalne przyjmowanie do wiadomości cyfr państwowej statystyki, ale stanowczo nie upoważniają do wyciągania z nich społecznych wniosków. Zwłaszcza, że brak tam jakiejkolwiek kontroli społeczeństwa nad wykonywaniem władzy przez rząd i nad prawdziwością tego co rząd podaje do publicznej wiadomości. Statystyka niemiecka jest w tej chwili — tak jak rosyjska — przeznaczona dla propagandy zagranicznej. Jednak naukowe wydawnictwa ekonomiczne angielskie stwierdzają, że obecnie stopa życiowa robotników niemieckich jest na ogół o 10% niższa, niż była przed r. 1933, t. j. przed objęciem rządów przez Hitlera. Mimo ustrojowych zmian politycznych i społecznych, dokonanych w Rzeszy Niemieckiej na skutek i w związku z kryzysem, mimo rozładowania olbrzymiego bezrobocia niezadowolenie mas szerzy się tam nieprzerwanie. Bez porównania gorsze położenie, zarówno pracujących jak i bezrobotnych pracowników niż w Anglii, odebranie im prawa koalicji, wolności prasy i zgromadzeń, czyli, innymi słowy mówiąc, działanie rządu na korzyść kapitału a przeciw interesowi świata pracy, pozostawia tam pytanie: ewolucja czy rewolucja? bez odpowiedzi.

Bezrobocie w Polsce.

I w Polsce zaczęło się zmniejszać bezrobocie. Nie łatwo to stwierdzić, skoro państwowa statystyka nie zestawia periodycznie liczby bezrobotnych. Dotąd ogranicza się na spisywaniu ilości poszukujących pracy, dobrowolnie rejestrujących się w biurach Funduszu Pracy. Jak zobaczymy, nie należy utożsamiać ilości bezrobotnych z liczbą poszukujących pracy.

Pewną orientację dał spis ludności z 9 grudnia 1931 roku. Pozwala zorientować się (patrz Załącznik 1) w liczbie bezrobotnych w dniu 1 stycznia 1932 r. Uwzględniając zmiany, zachodzące w ilościach osób obowiązkowo ubezpieczonych w kasach chorych i biorąc pod

uwagę przyrost młodzieży poszukującej pracy, można, w dość do prawdy zbliżonych granicach, ustalić stan bezrobocia w każdym kwartale następnych lat.

Punktem wyjścia jest tedy 1 styczeń 1932 roku, w którym to dniu liczba bezrobotnych wynosiła 712594 osób. Biura pośrednictwa pracy spisały w tym dniu 312600 poszukujących pracy, a więc niespełna 42,5 % bezrobotnych. Wystarczy?

Gdy do liczby bezrobotnych dodamy 832467 osób, będących na ich utrzymaniu, otrzymamy, jeszcze nie pełny, ale bądź co bądź urzędowy obraz całokształtu bezrobocia w tym dniu w przemyśle, handlu, górnictwie, hutnictwie, komunikacji i t. d. i t. d. z pominięciem robotników rolnych i wogóle rolnictwa.

Postępując w myśl zasad wyłuszczonych powyżej a rozwiniętych zupełnie szczegółowo w załączniku 1, otrzymałem zestawienie prawie całokształtu miejskiej klasy pracującej (bez rodzin) łącznie z bezrobotnymi i liczbę bezrobotnych.

Jak z tego zestawienia widać najgorszymi były lata 1934 i 1935. Bezrobocie dochodziło do 40% ogółu czynnej klasy pracującej. A i tak przez blisko 6 lat ogarnęło 30 %

Data	Razem: Ubezpieczeni na wypadek choroby i bezrobotni	Z tego Bezrobotni	% Bezrobotnych
1/1 1932	2 671 308	712 594	26.7
„ 1933	2 754 781	937 126	34.0
„ 1934	2 825 310	1 071 544	37.9
„ 1935	2 898 891	1 155 808	39.9
„ 1936	2 975 007	1 185 974	39.9
„ 1937	3 050 539	1 114 061	36.5
„ 1938	3 112 764	932 764	30.0

Takiej ostrej formy, tak długotrwałego i tak olbrzymiego rozmiaru nie przybrało bezrobocie w żadnym kraju Europy.*)

Jakie przyczyny złożyły się na ten stan? Zaogniła bezrobocie w Polsce błędna polityka rządów, które zaskoczył kryzys. Polepszenie stosunków społecznych w istniejącym wówczas ustroju gospodarczym było prawie niemożliwe. Ludzie zasiadający w rządach nie czuli się na siłach do śmiałego przeprowadzenia zmian ustrojowych. Zresztą brakło im i woli, a może i świadomości tego co winno było być zrobione. Stąd bezrobocie przybrało dla nich postać jakiegoś rodzaju dopustu Bożego. Wydało im się, że wszelkie próby

---

*) Wyłączyć trzeba Rosję. Tamtejsze wydawnictwa statystyczne mają wyłącznie cele propagandowe na oku. Przeto nie można im wierzyć. O stosunkach gospodarczych i społecznych rosyjskich nikt, z poza granic Rosji, nie wie nic prawdziwego.

przeciwstawiania się sile wyższej będą bezcelowe. Do głosu doszli ludzie, dla których pierwszorzędne znaczenie mają interesy górnych 10 tysięcy, drugorzędne znaczenie mają sprawy narodowe, na trzecim miejscu stawiają interesy państwa. Tylko nie ma w ich mózgu zrozumienia dla „człowieka". Zatracili tę jedyną prawdę, głoszoną co prawda tylko przez tych, którzy są nawskroś ludźmi, ale tylko ludźmi, że najwyższym dobrem w każdym zorganizowanym państwie jest tylko człowiek. Nie pieniądz, nie nożyce cen, nie zysk kapitału, nie prawo własności, nie równowaga budżetu, nie wywóz zagranicę i jak zresztą brzmią te wszystkie inne sztucznie rozdmuchiwane fetysze ekonomiczne — tylko człowiek. Jeżeli stosunki, czas, działanie władz zepsują czy zniszczą te ołtarze mamonowe, można je zawsze inaczej urządzić, można je odrobić, naprawić, odtworzyć. Ale zniszczony, czy zepsuty, czy rozgoryczony człowiek...

„Lecz narodu Duch otruty —
„To dopiero bólów ból!"

Więc za podszeptem kapitału, który z bezrobocia zawsze potrafił zysk dla siebie wyciągnąć (obniżka płac i zwiększenie wydajności pracujących) zaniechano przede wszystkim wykonywania jakichkolwiek robót publicznych, odrzucono ten słaby, ale bądź co bądź regulator zatrudnienia w dobie bezrobocia.

Dopiero z wiosną 1936 r. porzucił rząd fatalistyczną zasadę:

„Kryzys także chce! Tak być ma". Ruszono roboty publiczne. I o dziwo! bezrobocie zaczęło się zmniejszać. Wtedy i największy tuman w sprawach społecznych, nawet archeolog, zrozumiał, iż bezrobocie bynajmniej nie jest karą, zesłaną na naszą ziemię, że jest tylko wynikiem niesprawiedliwości ustroju społecznego, chciwości kapitału i objawem niezaradności ludzkiej.

Ale błędy rządów poprzednich nie minęły bez śladu. Mszczą się nadal. Bezrobocie jeszcze nie zwalczone. Osad goryczy w duszach klasy, zapomnianej od Boga i ludzi, został.

Prawienie morałów i nauk na tematy nacjonalizmu, rasizmu, patriotyzmu, narodowego solidaryzmu i miłości ojczyzny jest rzeczą bardzo pożyteczną i naprawdę zbożną, ale ciekaw byłbym słyszeć zdanie takiego wymownego agitatora, gdyby sam przeżywał szósty rok bezrobocia, nie miał żadnego źródła dochodu i za swoje napuszone kazania nie pobierał żadnej zapłaty. Co by mówił spiker radiowy, lub natchniony dziennikarz, gdyby musiał 6 lat żyć tylko zupką rumfordzką (od Everta w Warszawie), liczyć na datki pomocy zimowej dla bezrobotnych, lub na dochód staruszki matki, zarabiającej od czasu do czasu praniem...

Ubezpieczenie bezrobotnych.

Nie dziwmy się, że w Anglii, w której bezrobotny otrzymuje z ubezpieczalni miesięczną ratę asekuracyjną w wysokości, wystarczającej na utrzymanie tego poziomu stopy życiowej, do którego

przywykł gdy zarabia, nastroje wśród bezrobotnych są zgoła niepodobne do przeważających w Polsce.

U nas pobierało zasiłek zaledwo
6,1 % bezrobotnych w 1936 r.
8,6 % „ „ 1937 r. *)

Wysokość zasiłku miesięcznego wynosiła w 1937 r. przeciętnie 40 zł., (pracownik fizyczny otrzymywał 35 zł., umysłowy 83 zł.). Przeciętna liczba bezrobotnych w trzech pierwszych kwartałach 1937 r. wynosiła 907317 osób, a wraz z rodzinami 1968878 głów. Gdyby sumę wypłaconego z ubezpieczalni zasiłku rozdzielić równo między wszystkich bezrobotnych wypadłoby na głowę dziennie 6 groszy! i to niecałe.

W bieżącym roku pomoc zimowa dała 1200000 osobom sumę 12 milionów zł. w ciągu grudnia 1937 i stycznia 1938 r. Liczba bezrobotnych wynosiła:

W dniu 1/12 1937 805966**)
„ 1/1 1937 932764
„ 1/2 1938 1015704**)

Przeciętnie w ciągu tych dwóch miesięcy 918145 osób a wraz z członkami rodzin 1992375 głów. Pomoc zimowa obięła tedy 60% bezrobotnych, dając im po 5 zł. pomocy w miesiącu czyli po 17 groszy na głowę dziennie w najtrudniejszej dla nich porze zimowej.

Z tego zestawienia widać do jak nikłej roli udało się wpływom Lewiatana zepchnąć w Polsce ubezpieczenie bezrobotnych. Jeszcze w roku 1932 otrzymywało zasiłki 14 % bezrobotnych w wysokości 80 zł. miesięcznie dla robotnika a 112 zł. dla pracownika umysłowego. Wysokość całego wypłaconego zasiłku była — w razie równego jej rozdziału na wszystkich bezrobotnych wraz z ich rodzinami trzykrotnie wyższa niż w 1937 r.

Nikt poważnie myślący o sprawach społecznych i gospodarczych nie zaprzeczy, że i ta sprawa nie może pozostać bez wpływu na nastroje wśród bezrobotnych. Ale ona wpływa również na sposób myślenia pracujących.

Najwalniejsza troska o życie i los bezrobotnych nie spadła ani na kasę państwową ani na zasoby Funduszu Bezrobocia czy Funduszu Pracy, ani na tych dobrodziejów i łaskawców, którzy skrupulatnie kupując 20 groszowy kwiatek w dniach kwesty na ulicach miasta na pomoc zimową dla bezrobotnych są święcie przekonani, że spełnili wszystko, czego od nich interes publiczny i zasada miłosierdzia wymaga!

Utrzymanie bezrobotnych z ich rodzinami spada w olbrzymiej części na plecy robotników będących w pracy. Oni to płacąc

---

*) W ciągu trzech pierwszych kwartałów 1937 roku.

**) Obliczono z przyrostu poszukujących pracy, zarejestrowanych w biurach Funduszu Pracy.

obowiązkowe wkładki na fundusz pracy są głównymi fundatorami zasiłków i twórcami części robót publicznych. Poza tym w przeważnej części rodzin robotniczych, nie pozbawionych pracy, znajduje przytułek i życie bardzo wielka część bezrobotnych, obciążając oczywiście znacznie budżety domowe pracujących. Każde zmniejszenie robót publicznych, zasiłku bezroboczego, każde zmniejszenie zasięgu pomocy bezrobotnym odbija się na nastrojach całej klasy robotniczej, jej ogółu.

Częściowe bezrobocie.

również wywiera bynajmniej nie dodatni wpływ na nastroje. Częściowym bezrobociem, lepiej jeszcze: zakrytym bezrobociem jest fakt, że w polskiej wytwórczości tydzień roboczy waha się od 1 do 6 dni pracy. Trzeba przyznać, że system redukowania dni pracy jest społecznie lepszy do redukowania robotników. Dlatego dla zapobieżenia redukcji sił pracujących, robotnicy często sami proponują redukcję dni pracy w tygodniu. Za to jednak system ten ma ten kolec, że obniża zarobki pracującym. Tym samym pobudza ich do żądania wyższej zapłaty. Kapitał licząc się z tym, że po odprężeniu zastoju gospodarczego wróci 6-cio dniowy tydzień pracy, ale wyższe płace mogłyby pozostać, jest na ogół przeciwnikiem redukowania dni pracy, natomiast jest entuzjastycznym zwolennikiem mnożenia jawnego bezrobocia, jako że jest to najskuteczniejszy środek obniżki płac i zarobków robotniczych.

Wskutek tych sprzecznych tendencyi ukryte bezrobocie nie przybrało uderzających rozmiarów, jednak zmniejszyło zatrudnienie o 20 %.

Ustawa sejmowa przedłużająca czas pracy podzieliła w dobie kryzysu tę sprawę na dwie części. Do końca 1933 r. obowiązywał 46 godzinny tydzień pracy, a od 1/1 1934 roku 48 godzinny. Z 2300 godzin pracy w roku przeszła nasza wytwórczość na 2400 godzin. Porównując przepracowane robocze godziny *) z normalnym ustawowym czasem pracy, otrzymamy następujący obraz % zatrudnienia.

Przeciętnie w roku:

1928	zatrudnienie	95.1 %
1930	„	90.6 „
1931	„	90.4 „
1932	„	81.7 „
1933	„	82.2 „
1934	„	81.9 „
1935	„	82.1 „
1936	„	82.5 „
1937	„	92.7 „

*) W górnictwie, hutnictwie i wielkim (przetwórczym) przemyśle.

W dobie kryzysu częściowe bezrobocie ogarnia od 10 do 18% pracowników. **Faktycznie** można by o ten procent powiększyć powyżej obliczoną ilość bezrobotnych. Nasunęłoby to jednak **formalne** poważne wątpliwości. Dlatego zjawisko to uwzględniam przy roztrząsaniu wpływu kryzysu na stopę życiową klasy pracującej. (Załącznik 2)

Stopa życiowa.

Różnica między otrzymaną zapłatą za pracę a kosztami utrzymania rozstrzyga o poziomie stopy życiowej.

Główny Urząd Statystyczny nazwał: „nominalnymi" zarobki, należące się robotnikowi, zgodnie z umową zbiorową czy w inny sposób ustanowione lub umówione. Nominalny zarobek tygodniowy czy miesięczny zmniejsza się o tyle, o ile robotnik nie przepracował normalnych 48 godzin tygodniowo, względnie 200 godzin w miesiącu.*). Z tego powodu surowy wskaźnik zarobków nominalnych, podawany przez państwową statystykę zmniejszam stosownie o % zmniejszonego zatrudnienia. Tak otrzymany nowy, związany z życiem wskaźnik zestawiam obok wskaźnika kosztów utrzymania **) (Załącznik 2)

Rok	wskaźnik		Różnica obu wskaźników
	kosztów utrzymania	zarobków nominalnych	
1928	100	100	—
1930	94,5	84.6	9.9
1931	85.9	66.0	19.9
1932	78.3	42.2	36.1
1933	71.2	38.0	33.2
1934	66.5	40.5	26.0
1935	63.9	42.3	21.6
1936	60.9	46.0	14.9
1937	64.8 ***)	60.4***)	4.4

Jak widzimy wskaźnik zarobków nominalnych jest od r. 1930 stale niższy od wskaźnika kosztów utrzymania. To znaczy, że wskutek przewagi kosztów utrzymania nad zarobkami, stopa życiowa robotników musi się obniżać. Wyniki są wprost zastraszające. W roku 1932 stopa życiowa jest o 36 % niższa niż w dobie przedkryzysowej. W r. 1933 jest dokładnie o jedną trzecią niższa. Po roku 1934 obniżenie poziomu życiowego powoli ustępuje, ale nawet obecnie w 1937 r. zubożenie proletariatu wyraża się jeszcze liczbą 4.4 % w porównaniu do stanu z lat 1928 i 1929.

---

*) Do końca 1933 tylko 46 godzin tygodniowo względnie 191.7 miesięcznie (25 dni pracy w miesiącu)

**) rodziny robotniczej w Warszawie.

***) dane za 10 miesięcv 1937 r.

Przypuśćmy na chwilę — dla zobrazowania wielkości strat poniesionych przez klasę robotniczą w okresie 96 miesięcy (8 lat kryzysowych) — że proletariat wnosi skargę przeciw kapitałowi do jakiegoś nadrządu społecznego o odszkodowanie i wyrównanie stopy życiowej. Skarga powinna by brzmieć o wypłatę zarobku za 20 miesięcy (tyle dałoby się rachunkowo udowodnić).

A jednak są jeszcze w Polsce ludzie, którzy wymagają od klasy pracującej, by tę klęskę, wkraczającą w progi każdego z jej gospodarstw domowych przyjmowała z radością, z entuzjazmem i z wdzięcznością dla mądrości rządzących, którzy w swoim czasie patrzeli bezradnie i bezczynnie na to ubożenie biednych.

Walka robotników z kryzysem.

Okres kryzysu, który w Polsce zaczął się w połowie 1930 r. a który państwowe wydawnictwa pozwalają nam śledzić prawie do końca 1937 roku, możemy także obejrzeć z wyżyny historyka studiującego jakiś fakt historyczny.

Kapitał odczuwał dno kryzysu przez jeden rok — od połowy 1932 r. do połowy 1933 r. Na ten czas wypadają w Polsce: najniższa produkcja stali, energii elektrycznej, najniższe przewozy kolejowe i morskie, najniższy wywóz, najniższe kursy akcji przemysłowych, najniższy dochód społeczny, najniższe spożycie rynkowe, najniższy czysty zysk spółek akcyjnych przeznaczony do podziału, najmniejszy ruch budowlany, najniższe wkłady w instytucjach kredytowych i oszczędnościowych. Kto wie czy nie zmniejszył się nawet dochód polskich obrońców zagranicznego kapitału t. j. wodzów lewiatanowych nazwanych przez ministra Zarzyckiego: „szmatami". Napewno jednak nie zapanowało wśród szmat bezrobocie (szmaty są zawsze potrzebne) i nie zmniejszył się wywóz zysku kapitału z Polski zagranicę.

Przebieg kryzysu w klasie pracującej był jednak inny. Dno kryzysu trwało 4 lata 1932 — 1935. Bezrobocie największe w latach 1934 - 1935, a największe obniżenie poziomu stopy życiowej przypada na lata 1932 - 1933. Największe częściowe bezrobocie przypada również na lata 1932 - 1934, a najniższy zasiłek bezrobotnym wypłacono w 1934 r.

Dla kapitału zaczyna się poprawa od początku 1934 roku. Zdawałoby się, sądząc po głosach prasy, radia i innych czynników, perfumujących obecny ustrój społeczny, że łącznie z tą poprawą powinna by samoczynnie nastąpić także poprawa położenia tej klasy społecznej, która materialnie i moralnie najwięcej przez kryzys ucierpiała. Jednak rzeczywistość okazała się bardzo daleka od języka bronzowników. Po pierwsze: każdą poprawę musi klasa pracująca wywalczać ciężkimi i ofiarnymi walkami. Niczego nie dostaje automatycznie, nic nie rozumie się samo przez się. Po wtóre: Mimo ciężkich walk

jeszcze dotąd nie wydobyła się z kryzysu, jeszcze dotąd nie udało się jej odepchnąć siły, która stale spycha ją na dno życia społecznego.

Ze statystyki strajków, jak z książki, można wyczytać stopień natężenia zapasów między kapitałem a pracą (Załącznik 3). Weźmy do ręki dwa tomy tej książki. Pierwszy tom obejmuje okres od 1929 do 1932. Dwa pierwsze lata tego okresu można zaliczyć do lat przedkryzysowych, zaś dwa ostatnie są latami upadku życia gospodarczego. Drugi tom opisuje również czterolatkę od początku 1933 do końca 1936, ale czterolatkę walki klasy robotniczej o wydobycie się z dna kryzysu na powierzchnię. Dwa ostatnie jej lata przypadają na okres pokryzysowy — dla kapitału. W drugim okresie liczba strajków

Lata	ilości:		
	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych
1929—1932	1649	445763	3 829 584
1933—1936	4539	1142558	11 420 953

wzrosła o 275 %, ilość strajkujących o 256 %, straconych dni roboczych o 300 %.

Bez mała trzy razy tyle walk, trzy razy zaciętszych, gwałtowniejszych, kosztowniejszych w czteroleciu kończącego się kryzysu niż w czteroleciu zaczynającego się. 11 i pół miliona dniówek zapłaciła klasa pracująca za odzyskanie do końca 1936 r. tej stopy życiowej, na jakiej żyła od połowy 1930 do połowy 1931, bynajmniej nie w dobie przedkryzysowej. Bo prawie o 15 % gorzej niż w latach 1928 i 1929. Odzyskanie przedkryzysowych warunków bytowania pociągnie za sobą jeszcze dalsze i ciężkie walki. To jest całe przekleństwo ustrojowe, ciążące nad klasą pracującą, że kapitał niezwykle łatwo spycha ją w dół, ale w ciężkiej walce i trudzie przychodzi jej wydobywanie się z powrotem na powierzchnię.

Może ktoś zarzucić, że ta mnogość strajków była niepotrzebna. Wiadomo: agitatorzy przyjeżdżają z obcego ośrodka, podburzają najpoczciwszych, najspokojniejszych robotników, podprowadzają ich do strajków, a sami w ukryciu, w spokojnym zaciszu nie ponoszą żadnych skutków strajku. Wiadomo — bo taka utarła się legenda: Ucierał, rozrabiał i upiekł ją pięknie Lewiatan.

A co na to życie? Czy strajki miały gospodarcze uzasadnienie czy nie niech odpowiedź dadzą ich wyniki:

Lata	Strajki wygrane			Strajki przegrane		
	ilości					
	strajków	strajkujących	straconych dni roboczych	strajków	strajkujących	straconych dni roboczych
1929-1932	1 060	280 243	2 234 627	456	152 825	1 551 304
1933-1936	3 628	822 596	10 049 195	728	108 669	1 119 510
w procentach wyrażają się te stosunki:						
1929-1932	64.4	62.9	58.4	27.0	34.3	40.5
1933-1936	80.0	72.0	88.0	16.0	9,5	9.8

W tych zestawieniach opuściłem strajki polityczne i demonstracyjne, gdyż one zaciemniają obraz walk gospodarczo - społecznych.

Zatem w drugim czteroleciu, w 80 % strajków 72 % strajkujących walkę wygrało, a tylko 9,5% strajkujących w 16% strajków walkę przegrało. Wygrana kosztowała robotników przeszło 10 milionów płacy za dni robocze, za przegraną zapłacili jedną dziewiątą część tego, bo 1120000 dniówek. Gdyby kapitał miał choć trochę poczucia interesu publicznego, gdyby miał choć za grosz dobrej woli, a nawet gdyby lepiej rozumiał swój własny interes, tych 80 % strajków nie byłoby rozegranych. Należało bez strajków przyjąć żądania robotników, jak to się zresztą tu i ówdzie dzieje. Jednak ogółu kapitalistów żadnym innym argumentem nie da się przekonać. Trzeba im dać powąchać zysk. Gdy zawietrzą, że zysk z owych 10 milionów dniówek, z ich winy stracony, może im w dużej mierze wynagrodzić unikanie strajków, zupełnie uzasadnionych z punktu widzenia robotników, dopiero wtedy zmądrzeją.

Legendę o agitatorach robotniczych można śmiało obrócić w stronę agitatorów lewiatanowych i ich satelitów, tkwiących w urzędach i prasie. Wtedy dopiero okaże się, że legenda nie jest bajką, że życie zmieniło ją w twardą rzeczywistość. Tylko w powieściach zjawiają się kapitaliści, którzy uważają robotników za swoich współpracowników. W życiu takich nie ma. Źle mówię. W Polsce takich nie ma. A byli. Był przeciż Staszyc, był Szczepanowski, był i Odrzywolski. Ale to dawne czasy, owi pionierowie przemysłu dawno pomarli. Dziś ideologiem tych wszystkich Korfantych i Grzesików, tych cudzoziemskich Bussaków, Falterów, Plessów jest p. Andrzej Wierzbicki, zawodowy członek rad nadzorczych towarzystw akcyjnych zagranicznego kapitału. Miejsce pioniera torującego drogę własnym wysiłkiem, zajął człowiek koniunktury. On nastraja rządzących, stara się przeciągnąć ich na stronę kapitału; on nastraja kapitalistów w stosunku do żądań robotników.

Tylko psychicznym nastawieniem kapitalistów, że przecież oni są panami giełdy, rynku swoich towarów, robotników w ich zakładach pracujących, panami życia gospodarczego w Polsce można wytłómaczyć owych 80% strajków, owych 10 milionów dni roboczych najniepotrzebniej straconych z ich winy.

Nie ma co prawdy w bawełnę obwijać! W czasach, w których 30% klasy pracującej jest prawie sześć lat bez pracy, w których sześć lat czekają wszędzie tłumy na lada jaki okruch zarobku, strajki są dla robotników bardzo ryzykowną formą walki. W tych czasach w strajku stroną silniejszą jest kapitał. Najczęściej rozstrzyga walkę władza państwowa, a ta się nie przechyli na stronę robotników, jeżeli istnieje choć cień wątpliwości czy żądania robotnicze są całkowicie uzasadnione.

Strajk wygrany jest równoznaczny ze stwierdzeniem, że robotnicy mieli słuszność; przegrany świadczy, że nie umieli udowodnić swojej racji.

Prawda, że w drugim czteroleciu robotnicy dostosowali także taktykę strajkową do istniejących warunków, uciekając się coraz częściej do strajku okupacyjnego, dającego im większe szanse wygranej. Jednak w tej walce taktyka — jak dotąd nie rozstrzyga.

W badanym drugim czteroleciu rozegrano wprawdzie 36,5 % strajków taktyką okupacyjną, ale wzięło w nich udział tylko 17,5% ogółu strajkujących. Liczba straconych w okupacyi dni roboczych osiągnęła zaledwo cyfrę 13 % ogółu. Jedna trzecia część strajków, jedna szósta część strajkujących i jedna ósma część dni straconych nie mogły wpłynąć na wyniki walk w strajkach zwykłych. Istotnie z pośród strajków okupacyjnych 90 % robotnicy wygrali, a z pośród zwykłych 64 %. Różnica — jak każdy widzi — dość znaczna, ale nie rozstrzygająca. Aczkolwiek trzeba przyznać, że już te pobieżne dane— czerpane jak wszystkie inne w niniejszej pracy wyłącznie z wydawnictw państwowej statystyki — świadczą wymownie o znaczeniu tej nowej formy klasowych walk ekonomicznych.

Ustawodawstwo i ubezpieczalnie społeczne.

Być może, że to wszystko — zarówno spychanie proletariatu na dno kryzysu, jak późniejsze jego rozpaczliwe miotanie się, aby z powrotem wydobyć się na powierzchnię — nie zostawiłoby szkodliwego, ponad zwykłą miarę, osadu w duszach ludzi. Wszak tak samo, a w każdym razie podobnie, w podobny sposób, rozwijał się kryzys we wszystkich prawie państwach cywilizowanego świata, żyjących w ustroju kapitalistycznym. Ale jednak każde z nich próbowało na swój sposób przełamać to fatum ustrojowe. Kryzys wycisnął na ustrojach tych państw niezmazalne piętno. Wysunął na czoło w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. prez. Roosevelta. Oddał władzę w Niemczech Hitlerowi i jego partii. Tak samo wzmocnił władzę faszystów we Włoszech, zmienił ustroje polityczne Austrii, Węgier,

Jugosławii, Bułgarii, Grecji, Estonii i Rumunii. Zmianom uległa Francja, w Hiszpanii nastąpił głęboki przełom i wybuchła kontrrewolucja. Nikt nie może mieć pretensji, że Polska nie wyłoniła żadnego człowieka na miarę Roosevelta, czy choćby Bluma, lub Hitlera. Kryzys zawładnął najsilniej Polską w czasie, w którym jej wielkiego człowieka zaczęła łamać śmiertelna choroba. Klasa pracująca bynajmniej nie domaga się od rządu aż heroicznych postanowień lub ryzykownych poczynań w jej interesie. Ale ma prawo wymagać, aby jednak władza poczyniła pewne wysiłki dla ratowania klasy społecznej — conajmniej 25 % ludności — przed bezrobociem i materialnym wynędznieniem. W każdym razie, aby bodaj nie działała przeciw niej, aby nie szła na rękę kapitałowi w jego antypaństwowym wyciskaniu zysku nawet z bezrobocia. Klasa pracująca miała prawo wymagać, aby rząd nie rozbrajał jej w czasie walki.

Tym czasem stało się na odwrót. Broń, jaką zawsze we wszystkich walkach gospodarczych były i być powinny własne ubezpieczalnie klasy pracującej, rząd potraktował wyłącznie jako instytucje finansowo - kapitalistyczne. Przez kryzys i tak zmalały ich dochody, ale rząd spotęgował niedobory przez uwolnienie pewnych kategorii, dotąd ubezpieczonych, od obowiązku należenia do ubezpieczalni; to samo stało się przez zmniejszenie opłat przedsiębiorców. Wraz ze zmniejszonymi dochodami i zasobami zmniejszyło się bardzo znacznie ich społeczne działanie. Nie wiem czy zostały dwie trzecie ich przedkryzysowych świadczeń w dziedzinie ubezpieczeń chorobowych. Ubezpieczenie przed brakiem pracy — powyżej była o tym mowa — zeszło do ledwie $^1/_3$ świadczeń z pierwszego okresu kryzysowego. Rząd skasował w dodatku samorząd w tych instytucjach. Władzę ujął w swoje ręce, biorąc tym samym na siebie całą odpowiedzialność moralną za wytrącenie tej broni z rąk walczącego proletariatu. Trudno uwierzyć, że ta polityka była wywołana koniecznością państwową, skoro administrację poszczególnych zakładów objęli ludzie, traktujący instytucje, nawskrość społeczne, w czysto biurokratyczny sposób. Oczywiście administracja nagle znacznie podrożała, otwierając na nowo poraz tysiączny kwestję: „Nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa".

Na życzenie kapitału, wypowiadane ustami usłużnych dyrektorów departamentu czy generalnych inspektorów ministerialnych, sejm psuł i popsuł ustawodawstwo społeczne. W czasie szalejącego bezrobocia przedłużono obowiązujący czas pracy i — jakby na kpiny — palono przy tej sposobności kadzidła rzekomo patriotyczne. Potrzeba było, aby dym zakrył oblicze zagranicznego kapitalisty, rozradowanego nadzieją zwiększenia swego — wywożonego skrupulatnie za granicę — zysku, kosztem tak przybitego polskiego robotnika. Obcięto urlopy, obcięto zapłatę za godziny nadliczbowe, zmie-

niono ustawy o ubezpieczeniu społecznym na niekorzyść robotników.

Minęły dawno czasy, w których robotnik widział to co się koło niego działo w takim świetle w jakim mu je do wiadomości podawano. Niepodległość polityczna zrobiła swoje, wszak publiczna szkoła stała się powszechną i obowiązującą. Wszak istniejąca wolność prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność, istniejąca jeszcze do niedawna, jeszcze za czasów, będącego w pełni sił marszałka Piłsudskiego, uświadamiała nieprzerwanie robotników. Nas starych działaczy, którzy więcej niż 40 lat badamy przemiany i nastroje, zachodzące wewnątrz klasy pracującej, zdumiewa szybki narost wyrobienia politycznego w masach proletariatu miejskiego. Dziś tradycja, legenda nie owiewa ludzi z najładniejszą nawet przeszłością, z najskuteczniejszym udziałem w dawniejszych zmaganiach proletariatu. Kto chce przewodzić klasie pracującej, musi dzisiaj czynami do niej mówić, musi ją przekonać, po zwyciężeniu najskrupulatniejszej kontroli każdego swego twierdzenia.

Robotnicy doskonale się orientują zarówno w zdarzeniach politycznych jak i w wartości oświadczeń ludzi postawionych na czele społeczeństwa. Obecny premier miał za sobą sympatie całej klasy pracującej, gdy obejmując władzę oświadczył, że celem jego rządów jest walka z bezrobociem.

Sympatie wzrosły, gdy przyrzekł delegacji górników, że przedłoży sejmowi ustawę o skróceniu czasu pracy w górnictwie. Delegaci wszystkich górniczych związków zawodowych zgodnie roztoczyli przed rządem obraz olbrzymiego bezrobocia w górnictwie i jako najważniejszy etap walki z nim wysunęli projekt skrócenia czasu dnia pracy z 8 na 6 godzin — za przykładem Francji i Belgii. Takie skrócenie czasu pracy oznaczałoby podjęcie istotnej walki z bezrobociem, byłoby męskim wyciągnięciem pomocnej ręki do klasy pracującej. byłoby namacalnym dowodem, że i w dzisiejszym ustroju społecznym może istnieć rząd — nie klasowy — ale spełniający władzę w sposób niejednostronny ale ponad klasowy.

Zgroza owionęła Lewiatanem na to oświadczenie p. premiera Składkowskiego. Wypucił w ruch wszystkie swoje macki i sprężyny, zarówno w rządzie, jak i w sejmie. Widzieli to górnicy i gorętsi rwali się do strajku. Hamowali ostrożniejsi, a że ci zawsze są w większości, więc zahamowali.

Ostatecznie doszło do skutku skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym z 8 godzin na 7 godzin 40 minut. Nawet tych 20 minut oznacza jednak pewną ulgę w ciężkiej pracy górnika. Ale to nie jest walka z bezrobociem. Zaginęła cała społeczna treść skrócenia czasu pracy. Stało się nie tak jak tego wymagał interes państwa, ale jak tego chciał Lewiatan.

W listopadzie i grudniu 1937 pracowało w węglu — zgodnie z nową ustawą o czasie pracy:

20	górników	po 6	godzin	dziennie
115	„	„ 7	„	„
51000	„	„ 7½		„
28000	„	„ 8	„	„

(Wiadomości statystyczne z 5 lutego 1938 i późniejsze). Przy 24 dniach pracy w tych miesiącach wypada w górnictwie węglowym długość przeciętnego dnia roboczego na 7 godzin 40 minut. Na skutek ustalonego skrócenia czasu pracy nawet stu bezrobotnych górników nie wróciło do kopalń.

Zatrudnienie w górnictwie znacznie wzrosło, bezrobocie w tej gałęzi pracy znacznie zmalało, ale nie na skutek skrócenia czasu pracy. A to nie jest wszystko jedno. Powody zwiększenia zatrudnienia są przemijające. Gdy przeminą, wróci bezrobocie, a wtedy walkę o skrócenie czasu pracy trzeba będzie podiąć na nowo w gorszych warunkach społecznych i politycznych. Przedmiotem ataku będzie rząd polski, a nie kapitał zagraniczny. I to będzie źle. Ale tak będzie. Ustawa dała bowiem rządowi pełnomocnictwo skrócenia czasu pracy aż do 6 godzin dziennie. Jeżeli rząd obecny nie miał siły, teraz w dobie trwającego na ogół silnego bezrobocia powszechnego, do przeprowadzenia tej reformy, nie znajdzie również dość siły do zrobienia tego w okresie ewentualnie zmniejszającego się wszędzie w wytwórczości bezrobocia, a wzrastającego tylko w górnictwie. Takie nieśmiałe załatwienie czasu pracy w węglu nie przesądziło bynajmniej tej formy walki z bezrobociem. Wprawdzie 6 godzinny dzień pracy w górnictwie nie został na razie wprowadzony, tym samym robotnicy nie zyskali odskoczni do wprowadzenia skróconego czasu pracy w tych gałęziach wytwórczości, w których do dziś szaleje bezrobocie. Ale i bez tego ułatwienia walka o 6 godzinny czas pracy będzie rozegrana.

Obywatele mają prawo wymagać od rządu, aby życie społeczne ogarniał z szerokiego widnokręgu. Niewątpliwie zmechanizowanie wytwórczości wyrzuca robotnika na bruk, gdyż spożycie nie zdąża za wzmożoną wytwórczością. Ale maszyna nie powinna być przeklinana przez człowieka i niebędzie, jeżeli mu pomoże i ulży w pracy, bez spychania go w dół nędzy. Zasada jasna: Maszyna ma skrócić czas pracy robotnika bez zmniejszania jego zarobku, bez obniżania stopy życiowej jego rodziny. Bardzo nieskomplikowana filozofia. Nie potrzeba jej uzasadniać, bo niczego jej zarzucić nie można i niczym nie da się zbić, o ile wychodzi się z założenia, że najwyższym prawem jest dobro Rzeczypospolitej, a Rzeczpospolitą składają narody, a narody tworzą ludzie. Że tedy dobro człowieka jest najwyż szym prawem.

Wprawdzie mieliśmy rządy, które myślały akurat odwrotnie. Rządy, którym swoistą filozofię narzucali Matuszewscy i Hołyńscy.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

Wybierając między kapitałem a pracą — wybrali kapitał. Namawiali do zaciskania pasa 2.500.000 ludzi pozbawionych pracy, głodujących i tak, a namawiali tylko dla tego, aby prywatny kapitał — broń Boże — nie stracił nic ze swoich dochodów.

Ślepi, nie widzieli, jak kryzys zjadał kapitał. Nim się zdołali obejrzeć już prywatny kapitał skarlał do niepoznania. Całą siłą władzy państwowej bronili — niepowiem trupa — ale śmiertelnie chorego.

Zanikanie prywatnego kapitału.

Kryzys zostawił po sobie wyraźny ślad w Polsce, ślad który wpływa decydująco na ustrój. Skoro w ustroju kapitalistycznym zanika kapitał, którym rozporządzały osoby prywatne, a rośnie kapitał będący we władaniu instytucyj publicznych, to niewątpliwie przeżywamy przemianę ustrojową, która musi pociągnąć za sobą doniosłe następstwa. Że tak jest świadczy o tym wyciąg z „Wiadomości Statystycznych" zestawiony w załączniku 4.

Tu podam tylko ostateczne wyniki. Wkłady w prywatnych bankach i prywatnych instytucjach finansowych spadły ze 100 w 1929 r. na 50 w r. 1937, podczas gdy w tym samym okresie 8 lat podniosły się w bankach i instytucjach publicznych ze 100 na 178. Przebieg tego ważnego i ze wszechmiar interesującego procesu społecznego obrazuje poniższe zestawienie.

Rok	Stan ogólny wkładów 31 grudnia w zł.	z tego w bankach i instytucjach prywat.	na banki prywatne wypada %	Wskaźnik: 1929 r. = 100
1929	3002.300.000	1826.900.000	60.8	100
1930	3035.700.000	1692.400.000	55.5	91
1931	2651.600.000	1206.800.000	45.5	75
1932	2690.700.000	1082.400.000	37.5	62
1933	2720.300.000	1026.200.000	37.7	62
1934	2984.900.000	983.900.000	33.0	54
1935*	2931.500.000	951.800.000	32.5	54
1936*	2997.800.000	948.500.000	31.6	51
1937*	3531.800.000	1072.300.000	30.4	50

Równo połowa wkładów została wycofaną z banków i instytucji prywatnych i umieszczona w instytucjach publicznych. Świadczy to, że zaufanie traci gospodarka prywatna, a zyskuje publiczna. To jest wskazówka ducha czasu. Nie doktryna tak przemawia, ale życie.

---

*) W latach 1935, 1936 i 1937 liczby podają stan w dniu 30.IX każdego z tych lat. Wskaźnik dla 31.XII lat: 1935 i 1936 wynosi 52,6.

Rząd, patrzący na życie państwowe z takiego punktu, że naprawdę ogarnia jego całokształty — powinien to widzieć i powinien w programie swej pracy uwzględnić ten fakt pierwszorzędnego znaczenia.

Taka już jest logika ustroju kapitalistycznego, że rządzi i rozkazuje ten, kto włada kapitałem. Ponieważ obecnie 70 procentami kapitału włada rząd, jako wyraziciel życia publicznego, przeto powinien nareszcie narzucać swoją wolę kapitałowi. Dotąd tylko klasa pracująca czuła nad sobą rząd jako rozkazodawcę i to w takim kierunku, iż podejrzewała go o wykonywanie woli kapitału. Nadszedł taki czas, zaistniała możliwość, aby rząd stanął jasno i wyraźnie jako rozkazodawca przed Lewiatanem. Walka z bezrobociem powinna być przerzucona, czy narzucona kapitałowi prywatnemu. Ile da się osiągnąć na tym polu przez skrócenie normalnego tygodnia pracy z 48 godzin na 36 bez zmniejszenia sumy tygodniowej wypłaty robotniczej, — to powinno i może być zrobione. Rząd powinien z tego punktu widzenia podchodzić do rozwiązania tej strasznej bolączki społecznej jaką jest bezrobocie. Szczerość dążenia i działania w tym kierunku, program na tej zasadzie wykonywany, działanie w tym duchu na międzynarodowym terenie da poznać i pozwoli sklasyfikować należycie wartość każdego rządu.

Obraz powyżej odsłonięty nie jest ani pocieszający, ani przyjemny. Ale oddaje rzeczywistość. Nie jest przejaskrawiony. Opiera się na urzędowej statystyce, mającej jak każda ludzka praca swoje błędy i swoje zalety. Mam pewne wątpliwości co do umiejętności prowadzenia jej prac. Może niesłuszne, bo powstały z daleka, z za zielonego stolika człowieka, pracującego przy pomocy statystyki. Ale nie mam cienia wątpliwości w najlepsze chęci naszych statystyków odtworzenia prawdziwego, niczym niesfałszowanego obrazu życia społecznego w naszym państwie. Dlatego śmiało wyciągam wnioski z cyfr państwowej statystyki. Po skontrolowaniu ich z życiem dochodzę do wniosku:

Obecne stosunki wywołały wielki wzrost niezadowolenia w masach klasy pracującej.

II.

PLAN WYDŹWIGNIĘCIA GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO.

Agitacja z zewnątrz.

Uzdrowić stosunki wewnętrzne można tylko przez **usunięcie istotnych powodów, wywołujących niezadowolenie.** Jest to prawda, obowiązująca w każdym należycie zorganizowanym społeczeństwie, a więc chyba w Polsce też.

A może w Polsce tym bardziej, ze względu na jej położenie między Niemcami a Rosją, państwami zaborczymi, które dotąd nie pogodziły się z faktem odzyskania przez nas niepodległości. Dowodem ich nieprzerwanie zaborczej polityki jest agitacja przez nie w Pol-

sce prowadzona, wykorzystująca przedewszystkim zrozumiałe na tle istniejących stosunków, niezadowolenie. Agitacja hitlerowców dawno przeszła poza ramy nielicznie po całej Polsce rozsianych Niemców. Trafiła do Ukraińców, Białorusinów i Litwinów; trafiła też do Polaków. Może najskuteczniej. Przemiana endeckiego Szawła, jeszcze przed 4-ema laty zapamiętałego germanożercę, na Pawła, zakochanego w Niemcach, jest widomym wskaźnikiem skuteczności hitlerowskiej propagandy wśród Polaków. Wystarczy rzucić okiem na wiele dzienników, na bardzo raptowną przemianę ich nastawienia do Niemiec, Francji, Austrii, Włoch i Japonii, aby nabrać właściwego pojęcia o moralności właścicieli i redaktorów tych pism. Co to kosztowało? Kto za to płaci? Łatwo się domyśleć.

O agitacji rosyjskiej szkoda pisać. Rosjan w Polsce prawie nie ma; agitacja rosyjska nie próbuje nawet trafić do ziomków. Podchodzi do Polaków wyłącznie od strony społecznej. Nie szuka gazet tylko kupuje ludzi-pyskaczy, których w Polsce nigdy nie brakowało i nie brakuje. Ich zadaniem szerzenie niezadowolenia, dla ułatwienia, w danej chwili, polityki zaborczej, „imperialistycznej" mówiąc językiem bolszewickim.

Od agitacji do czynów niedaleko, zwłaszcza dla tych dwóch państw, które wydają rocznie po 7 miliardów złotych na swoje armie. Razem 14 miliardów. Polska nie cały miliard. Gdyby na całej kuli ziemskiej istniały te trzy państwa naprawdę byłoby bardzo krucho z nami. Nie dalibyśmy rady naszym dwom sąsiadom mimo zawartych z nimi paktów o wzajemnym nie zaczepianiu się. Nawet metoda, tak wychwalana przez nasze ministerstwo spraw zagranicznych, bezpośrednich umów, pomogłaby nam akurat tyle, co 20 gwarancji niepodległości Austrii, tą samą metodą wystawionych. Na szczęście nie jesteśmy sami na świecie. Rosja i Niemcy mają też sąsiadów, z którymi żyją w tak samo „przyjacielskich" stosunkach, jak z Polską. Przeto w chwili przełomowej stosunek sił nie przedstawi się jak 1:14, bo duża część tej czternastki będzie musiała być zwróconą przeciw tym innym paktom nieagresyi. To też rozbudowa naszych środków technicznych w odpowiednich, znacznie powiększonych rozmiarach, a przede wszystkim wzmożenie do możliwie największego natężenia naszych sił moralnych pozwoli nam znacznie spokojniej patrzeć w przyszłość i mieć uzasadnioną nadzieję, że pokolenie, które odzyskało niepodległość przekaże ją nienadwerężoną następcom.

Do zagadnienia spotęgowania sił moralnych można podejść od strony politycznej, społecznej i uczuciowej. Na końcu tej pracy rozważę stronę polityczną. W stronę uczuciową niech uderza inne pióro, które z innej strony nie ma nic do powiedzenia. W tym miejscu poruszę argument społeczny.

Da się streścić w jednym jedynym haśle: **„Zwalczenie bezrobocia".** Usunięcie tego źródła zła odrazu zmieni nastroje i utrudni zewnętrzną agitacją.

Skrócenie czasu pracy.

Żaden filozof, żaden ekonomista, żaden polityk nie wymyślił i nie wymyśli w dzisiejszym ustroju innych, godnych ludzi, sposobów usunięcia bezrobocia ponad dwa: „skrócenie czasu pracy" i „dostarczenie pracy". Pierwszy środek jest — na dalszą metę — ważniejszy, drugi jest pilniejszy.

Jeszcze raz podkreślam wagę reformy czasu pracy. 6 godzinny czas pracy nie jest w Polsce nowością. Nie tak dawno, bo w latach 1932 i 1933, przeciętny roczny czas pracy w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym (wielkim) wynosił 1882 godzin. Przy 6 godzinnym dniu pracy normalna ilość rocznych godzin pracy wyniosłaby 1800 godzin. I jakoś Polska się nie zawaliła, mimo, iż przeciętny czas pracy wynosił 6 godzin 16 minut dziennie. Nie zawaliłaby się jej gospodarka społeczna, gdyby dzisiaj przyszło do tej reformy. Conajmniej 200.000 bezrobotnych znalazłoby pracę. Oczywiście utrzymanie dzisiejszej wysokości zarobków, także w skróconym dniu pracy, podrożyłoby koszt wytwórczości i prawdopodobnie podniosłoby cenę towarów. „Mogłoby zajść niebezpieczeństwo" — powiedzą na to obrońcy kapitału, a tym samym wrogowie każdego ustawowego skrócenia czasu pracy — „że niektóre towary wywożone dotąd z Polski zagranicę, wskutek podwyższonych cen nie miałyby tam zbytu, a inne przywożone z zagranicy okazałyby się tańszymi od polskich wyrobów. A ponieważ o zbycie towarów przy równej jakości rozstrzyga cena, przeto zmniejszyłaby się sprzedaż wytworów, zmniejszyć musiałby się ich wyrób, czyli wzrosłoby sztucznie bezrobocie".

Co prawda to niebezpieczeństwo nie jest groźne, bo nie jest prawdopodobne. Płaca polskiego robotnika, niższa niż w innych krajach przemysłowych, wyrówna napewno nieznaczne podrożenie ceny, uzasadnione skróceniem czasu pracy .Na wszelki sposób można jednak temu ewentualnemu „niebezpieczeństwu" zaradzić przez dodatkowe oclenie przywozu, względnie premiowanie wywozu. W jakich granicach miałoby się odbyć? Koszt robocizny w wywożonych z Polski towarach waha się od 5 do 30% ceny towarów. Skrócenie czasu pracy wyniosłoby teoretycznie 25%. Praktycznie z 2218 godzin rocznie na 1800 a więc o 18,8%. Naturalny wzrost wydajności pracy przy krótszym dniu roboczym zredukowałby jeszcze bardziej różnicę kosztu robocizny. Wydatek na robociznę podniósłby się najwyżej o 15%, czyli od 0, 75% do 4,5% ceny towarów.

Każdy towar wywożony do krajów, w których czas pracy jest dłuższy, niż w Polsce, otrzymywałby premię wywozową, zależnie od stopnia wzrostu wysokości, zawartego w jego cenie, wydatku na robociznę. Wydatek na premie znalazłby pokrycie w podniesionych — w podobnym stopniu i na tych samych zasadach — stawkach celnych.

Oczywiście, nie wyklucza to potrzeby nacisku ze strony naszego rządu na inne państwa w sprawie zawarcia międzynarodowej umo-

wy o skrócenie czasu pracy. Należy również wyjaśnić, że nieznaczna podwyżka ceł i premie wywołane zostały nie względami skarbowymi, tylko koniecznością skrócenia czasu pracy z powodu stosunków wewnętrznych.

Sprawa wyżywienia.

Przechodzę teraz do tematu pomnożenia warsztatów pracy. Zacznę od podstaw, t. j. od ziemi i żywności. Mówi się, że Polska jest krajem rolniczym. Jeżeli pod tym należy rozumieć, że większość ludności pracuje na roli, to twierdzenie jest słuszne. Kto by jednak sądził, że rolnictwo zajmuje w Polsce pierwsze miejsce w gospodarstwie społecznym, dozna zawodu. Dziwny to kraj rolniczy, w którym płody rolnicze nie zdołają wyżywić ludności. Przecież w okresie 1923 — 1929, a więc w przeciągu siedmiu lat (w 4 lata po wojnie światowej!) sprowadzać musieliśmy przez 4 lata zbóż i mąki z zagranicy o 1050000 ton więcej aniżeli wywieźliśmy. Ogółem sprowadziliśmy w tych 7 latach 2420000 ton zboża i mąki. Od 1930 do 1937 sprowadziliśmy znacznie mniej bo zaledwie 200000 ton. Ale bądź co bądź okres poprzednich 7 lat chudych daje do myślenia i każe się liczyć z możliwością niedostatku wyżywienia np. w roku wojny. Bezpieczniej jest powiększyć zawczasu produkcję zbożową.

Jednym z czynników służących temu celowi jest **reforma rolna.** Można wierzyć długoletniemu profesorowi i rektorowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego p. Władysławowi Grabskiemu, który twierdził, że już dzisiaj mała własność rolna zbiera z ha roli więcej plonów niż wielka własność. A napewno stanie się to powszechnie uznanym skoro podniesie się nieco jeszcze umiejętność gospodarki wśród drobnych rolników. Wielką rolę na tym polu odgrywa radio.

Równocześnie nie trzeba przemilczać, że reforma rolna w dużym stopniu pomnoży spożycie zbóż przez ludność wiejską i jej inwentarz. Można z wielkim prawdopodobieństwem twierdzić, że zagęszczona przez reformę rolną ludność wiejska spożyje całą nadwyżkę plonów, wywołaną staranniejszą uprawą ziemi. Kto wie czy nie spożyje części zbiorów, sprzedawanych dotąd przez dwory miastom. Dlatego też rozdrabnianie ziemi musi mieć swoje granice. Obszar potrzebny do wyżywienia miast i wojska nie powinien ulec parcelacji. Cała nadwyżka produkcji i tak znajdzie zbyt w koniecznych rezerwach zbożowych, we wywozie zagranicę, na targach wewnętrznych i w dostawach wojskowych.

Ale ponadto trzeba obszar uprawnej ziemi powiększyć, aby zwiększyć ilość wolnego zboża. Można to osiągnąć tylko przez osuszenie bagien.

Jest ich w Polsce do osuszenia 3600000 hektarów, co stanowi 14% ziemi użytkowanej na uprawę i na chów bydła. Nie wszystkie bagna warto osuszać. Po osuszeniu można uzyskać ziemię nadającą

się pod uprawę zbóż, lub dającą dobre łąki względnie pastwiska Ale miejsca, których osuszenie byłoby zbyt kosztowne, lub które po osuszeniu stałyby się zupełnymi nieużytkami, lepiej zamienić na stawy lub jeziora rybne. Tedy prawie całe bagna można zużyć dla pomnożenia żywności — o blisko 14% dzisiejszych możliwości.

Wysuwa się często względy strategiczne przeciw osuszeniu bagien. Cytuje się wówczas argumenty niekontrolowane, nieprzewietrzane, przestarzałe. Osuszenie bagien wymaga przez wiele lat dużo pracy i wysiłku ludzkiego. Ale zepsucie tej pracy, nawodnienie z powrotem osuszonej ziemi można z łatwością dokonać niemal w ciągu 24 godzin, jak nas uczy doświadczenie, zrobione w czasie wojny światowej na bagnach w południowej Belgii, obecnie w Hiszpanii i w Chinach.

Tedy względy wojskowe powinny silniej przemawiać za tak znacznym powiększeniem obszaru roli, łąk, pastwisk i stawów rybnych, aby Polska miała zapewnione zupełne wyżywienie zarówno w czasie pokoju jak nawet w razie wojny.

Ten sam wynik osiągną **melioracje rolne** nieraz nawet w większym stopniu choć mniejszym kosztem funduszów publicznych. W części to samo zrobi **regulacja rzek,** umożliwiająca **obwałowanie** brzegów i usunięcie klęsk powodziowych, niszczących nadbrzeżne pola. Te roboty, rozłożone na 15 do 30 lat dałyby pracę conajmniej 100000 robotników, nie licząc dodatkowej pracy właścicieli gruntów przy melioracjach szczegółowych, odwadnianiu bagien i obwałowaniu rzek.

Sprawa surowców.

Czy po wykonaniu tych prac staniemy się naprawdę rolniczym społeczeństwem? I tak i nie. Tak, bo zdobędziemy zupełną samowystarczalność wyżywienia. Nie, bo równocześnie wzmoże się bardzo znacznie przemysł i handel. Gdyż i na tym polu dążyć musimy do samowystarczalności. Dawniej, o warunkach rozwoju przemysłu, rozstrzygało posiadanie na miejscu koniecznych przemysłowi surowców lub dostateczna ilość odpowiednich sił roboczych. Dziś te stosunki zgoła zmienione. Przemysł powstaje tam, gdzie to kapitałowi wygodniej z najrozmaitszych powodów, niekoniecznie tych wyżej wymienionych, pozornie tak logicznych. Ale właśnie ta dyktatura kapitału zmusza organizmy państwowe, chcące się od niej uwolnić, do szukania samowystarczalności gospodarczej nawet w drodze wyrobu u siebie towarów ze sprowadzanego z zagranicy surowca.

Wzgląd polityczny, wzgląd na obronę państwa pcha również w tym samym kierunku. Teraz kiedy stało się modne zasłanianie wszystkiego dobrego i złego argumentem obrony państwa, kiedy pierwszy lepszy kiep drze się na ulicach za wojną, a sam zaszyłby

się w mysiej dziurze, gdyby naprawdę do wojny przyszło i jego do szeregu ciągniono, niech mnie staremu żołnierzowi wolno będzie rozpatrzyć zagadnienie sprowadzania surowców, koniecznych dla przemysłu, pod kątem obrony państwa.

Z surowców, wchodzących tu w rachubę, sprowadzamy obecnie: Rudy mineralne, metale, skóry, garbniki, tytoń, wełnę, bawełnę, kauczuk. W roku 1937 sprowadzono ich 1447000 ton czyli 4000 ton dziennie. Są one nieodzowne i w czasie pokoju i w czasie wojny. W okresie 10 lat 1928 - 1937 największą ich ilość sprowadzono w masie 1740000 ton rocznie, t. j. 4770 ton dziennie. W czasie wojny zapotrzebowanie ich bardzo wzrośnie.

Kto przebył wojnę światową na froncie, ten wie, że po dwóch trzech miesiącach wojny, wojsko było obdarte, bose, głodne, gnębione epidemiami. Sprzęt wojenny wymagał wymiany, naprawy, uzupełnienia. Zapasy amunicji, benzyny, smarów, węgla, były wyczerpane, maski gazowe nieprzydatne it.d. it.d.

Aby tego w przyszłości nie przeżywać, aby tem samem nie demoralizować własnego wojska, przemysł i górnictwo muszą po wybuchu wojny zwiększyć swoją wytwórczość, dostosować ją do konieczności. Rozwiązanie sprawy dostaw potrzebnych surowców stanie się jedną z największych trosk rządu. Surowce krajowe można dowieść do fabryk różnymi środkami komunikacyjnymi, ale przy dostawach surowców z zagranicy będziemy mieli do czynienia prawie wyłącznie z kolejami.

W początkach wojny światowej nieraz pociąg przebywał przestrzeń 100 kilometrową w ciągu 100 godzin. Działo się to w czasach, w których pojawienie się samolotu należało do rzadkości takich jak np. wieloryb w Wiśle. Ani stacje kolejowe ani pociągi nie obawiały się bomb, padających z powietrza. Łatwo sobie dośpiewać jak trudny będzie przewóz kolejowy w okresie rozpowszechnienia broni powietrznej.

A dostawa surowców nie będzie wcale mała. Dziś załatwiają te przywozy 2 porty morskie i 30 granicznych stacji kolejowych. Tedy dowóz dzienny od 160 do 480 wagonów kolejowych nie przeciąża żadnej ze stacyi. Ledwo jest dostrzegalny. Ale w czasie wojny musi się dowóz surowców wzmóc conajmniej w dwójnasób. Wyniesie od 350 do 1000 wagonów dziennie. Innymi słowy mówiąc, około 20 pociągów dziennie (po 500 ton netto). Zarazem znakomicie zmniejszą się ilości portów i granicznych stacyi, którymi dowóz będzie możliwy.

Ponieważ jednak dostępne stacje graniczne potrzebne będą przede wszystkim dla dostaw gotowego sprzętu wojennego, przeto dowóz surowców może bardzo nawet przeciążyć linie kolejowe. Trudno przewidywać przyszłość, ale w każdym razie najlepiej byłoby, abyśmy nie potrzebowali sprowadzać surowca z zagranicy. W każdym razie należałoby jego dowóz, ile tylko możliwe, ograniczyć. Jest to interes ogólny przemysłu także dla czysto poko-

jowych celów. Wszak za surowce trzeba zagranicy płacić złotem, złota mamy mało, a będziemy go przecież zawsze dużo potrzebowali.

Trzeba tedy rozstrzygnąć jaką drogą dojść do możliwej samowystarczalności w dziedzinie surowców. Zacznę od najłatwiejszej sprawy.

Planowa działalność monopolu tytoniowego rozszerza stale obszar krajowych plantacji tytoniowych, a tym samym zmniejsza konieczność przywozu z zagranicy **liści tytoniowych**. Od roku 1930 do 1937 zmniejszył się ich przywóz ze 100 na 30. Sprawa posuwa się. Dla zbytkownych gatunków wyrobów monopolowych zawsze będzie konieczny przywóz szlachetniejszych gatunków liści. Ale w czasie wojny, będzie mógł ich przywóz całkiem ustać.

Ważniejszą potrzebą jest sprawa rozwinięcia **przemysłu garbarskiego.** Największy przywóz skór garbowanych do Polski przypada na rok 1935, wyniósł 31121 ton. Garbników przywieziono najwięcej w r. 1928 w ilości 22700 ton. Tedy na czas wojny trzeba się liczyć z potrzebą sprowadzenia 100000 ton jednych i drugich. Zapewne garbniki amerykańskie przyśpieszają niepomiernie proces garbowania skór, ale chemia powinna wypracować namiastkę zagranicznych garbników, wyrabiać je w kraju i usunąć potrzebę używania przywożonych. Rozwój własnych garbarni powinien bez reszty załatwić dowóz skór garbowanych. Nie chce mi się wierzyć w to, aby Polska nie umiała sama niczyjej skóry wygarbować.

Czy nie jest możliwe ominięcie przywozu **wełny, bawełny i przędzy?** Aby wzmóc wytwórczość krajowej wełny (dziś fabryki zużywają zaledwo 5% wełny polskiej) trzeba spotęgować hodowlę owiec, właściwej rasy, starannie dobranej z uwzględnieniem warunków klimatu i pożywienia.

Wyrób czysto lnianych płócien zastąpi bawełnę, ale uwarunkowany jest rozszerzeniem uprawy lnu do koniecznych granic i potanieniem wyrobu. Wzmożenie przemysłu włókienniczego, opartego na krajowych surowcach, zadecyduje o sprawie odzieży ogółu ludności i w czasie pokoju i w czasie wojny. A chodzi o 130000 ton rocznie, t.j. przeszło 200000 ton w roku wojny.

Rozwiązanie tego zagadnienia gospodarczego jak i wszystkich tu omawianych, leżących także w interesie ochrony pieniędzy, pociągnie za sobą zwiększenie zatrudnienia w przemyśle i zwiększenie dochodowości gospodarstw rolnych, przeważnie chłopskich.

Ważną jest sprawa **kauczuku.** Fabrykacja sztucznego kauczuku daje towar nieco droższy od naturalnego, ale za to mniej wrażliwy na działanie słońca i wilgoci. Surowcem nieodzownym do jego wyrobu jest spirytus, czyli — u nas ziemniaki, albo węgiel i wapno. Chodzi o zorganizowanie potrzebnej ilości fabryk.

Pozostaje zastąpienie najważniejszego, a zarazem najtrudniejszego do usunięcia przywozu **rud żelaznych, manganowych, cynkowych, żelaza, stali, miedzi i białych metali.**

Miedź można zastąpić przez **aluminium.** Wprawdzie rud aluminiowych Polska nie posiada, ale posiada dużo gliny, z której można wytapiać i wytapia się aluminium. Chodzi tylko o zorganizowanie dostatecznej ilości hut aluminiowych w Polsce.

Rozwój własnego hutnictwa powinien zupełnie usunąć potrzebę przywozu **żelaza i stali.** Skoro tylko zaczęto prawdziwe badania zawartości naszej ziemi, znaleziono w kilku miejscach Polski stosunkowo bogate pokłady **rudy żelaznej.** Wprawdzie nie jest ona tak wysokoprocentowa, jak szwedzka, jednak, przy odpowiedniej przebudowie naszych hut, w olbrzymim stopniu zmniejszy się potrzeba jej przywozu z zagranicy. Można utrzymać na składzie w kraju żelazną porcję wysoko procentowych rud żelaznych, a równocześnie rozwinąć kopalnictwo i hutnictwo rud własnych.

W każdym razie celowa praca, ujęcie w ręce państwa, jeżeli nie całej wytwórczości zależnej od tych surowców, to w każdym razie ścisłego nadzoru nad istniejącą prywatną wytwórczością, pozwoliłoby, z jednej strony na olbrzymie zmniejszenie rozmiarów przywozu, a z drugiej strony na znaczne powiększenie zatrudnienia w Polsce. Samo przez się rozumie, że zmniejszenie przywozu surowca zaoszczędzi złoto, ale ten temat będzie osobno omówiony.

Oczywiście na tym nie kończy się sprawa przywozu surowca. Wspomnę papier, chemikalia, lekarstwa, szczepionki it.d.

Zagadnienia surowców nie regulują ustawy. Musi być objęte planem gospodarczym, nakładającym na obywateli pewne obowiązki, w dodatku nie zawsze łatwe do spełnienia. Ale kto by chciał, zamiast dużo mówić o podniesieniu Polski wzwyż, przyłożyć dźwignię do wykonania tego wspaniałego dzieła, będzie musiał przede wszystkim rozwiązać sprawę surowców i wyżywienia.

Jeżeli w jakiej dziedzinie życia publicznego współpraca szerokich kół obywateli jest dla obronności państwa potrzebna, to niewątpliwie w tych dwóch. Zamiast usiłować przymusić ludzi do jednakowego sposobu myślenia, należy ich zmusić do działania zgodnego z najżywotniejszym interesem państwowym. Co prawda wymuszenie działania dotknie kapitał, a nakaz jednakowego myślenia bije przede wszystkim robotników i chłopów. To nie jest to samo, a prawdę mówiąc, jest nawet całkiem co innego. Tylko że zmuszenie wytwórczości dostosowania się do przemyślanego planu, tylko wzmacnia obronność państwa, a niewola, wywołana nakazem jednakowego myślenia, niezwykle osłabia siłę moralną narodu.

Nasuwa się na myśl sprawa zabezpieczenia w czasie pokoju i w czasie wojny dostarczania siły popędowej do fabryk i kopalń. Chodzi o dostawy węgla, ropy naftowej i jej pochodnych, gazu węglowego i ziemnego, energii elektrycznej (wykorzystanie siły wodnej) drzewa opałowego, torfu, siły wiatru it.p.

Sama elektryfikacja państwa, przeprowadzona w ramach najkonieczniejszych, wydobyta po części z siły wodnej, a po części z materiałów opałowych, wymaga jednorazowego wkładu 2 do 2½ miliar-

dów złotych rozłożonego najwyżej na okres 10 letni. I to tylko na wytworzenie prądu i doprowadzenie go do bram fabryk i do granic osiedli. Do tego dochodzi duży koszt urządzeń wewnętrznych dla rozdzielenia i wykorzystania doprowadzonego prądu. Troska o obronę państwa musi obiąć planem gospodarczym zabezpieczenie, w dobie wojennej, wytwórniom dostawy siły popędowej, względnie materiałów do jej wytworzenia na miejscu. Jeżeli nie przepracuje się tego zagadnienia w okresie spokojnym, może się zdażyć, że w czasie niebezpieczeństwa pozostanie jako jedyna siła popędowa wiatr, bo go nie potrzeba dowozić do fabryk i kopalń. Wtedy jednak i obrona może z wiatrem ulecieć w przestworza.

Komunikacje

Przez jakiś czas zdawało się, że koleje zepchną w szary kąt zwykłe drogi. Tym czasem wynalazek i rozpowszechnienie samochodu wysunęło sprawę dróg na pierwsze miejsce naszych komunikacji. Zdawałoby się, że znów samolot zrobi zbędnymi koleje i drogi, tak samo jak komunikacja radiowa zrobi zbędnym telefon, a telefon miał zupełnie wyprzeć telegraf. Życie okazało nieprawdziwość tych przewidywań. Wszystkie ludzkie wynalazki teletechniczne, wszystkie środki komunikacyjne miały, mają i mieć będą swoje znaczenie jeszcze przez długie lata. A więc o nich trzeba mówić

Sieć kolejowa w Polsce wybudowaną była przez zaborców prawie wyłącznie pod kątem widzenia strategicznym Niemiec, Rosji i Austrii. Tedy dzisiaj nie wystarcza ani dla naszych potrzeb gospodarczych, ani dla strategicznych. Dzielnice — dawne zabory — nie zostały ze sobą dostatecznie kolejami połączone. Ośrodki przemysłowe nie są jeszcze należycie połączone z wewnętrznymi rynkami zbytu. Ponadto sieci kolejowe nie okrążają środkowych stacji węzłowych. Nawet po wykończeniu budowy węzła warszawskiego dla ruchu osobowego, Warszawa jeszcze wciąż będzie hamowała ruch towarowy między wschodem a zachodem. Lwów, Kowel, Kraków, Poznań, Toruń, wymagają nowych linii kolejowych, pozwalających ominąć te węzły, w których łatwo powstają zatory. Rozmiary ładowni, magazynów, torów stacyjnych pozostawiają jeszcze dużo, bardzo dużo do życzenia, a tym samym do zrobienia. Tak samo mosty.

Ale zawsze jeszcze koleje, choć doprowadzenie ich do pożądanego stanu, wymaga wkładu kilku miliardów złotych, są w lepszym stanie od naszych dróg. Nawet sama sieć kolejowa. Dość powiedzieć, że z Warszawy do Wilna wiodą dwie **linie kolejowe,** a z Wilna jedna linia kolejowa prowadzi do Łotwy, a dwoma jeździ się do Rosji, ale tylko **jedna droga bita łączy** Warszawę z Wilnem. A dalej za Wilnem nie ma wogóle szosy. Sieć drogowa wymaga wielkiej rozbudowy. Nie mówię o Kresach z rzadką ludnością, ale mam na myśli gęsto zaludnione województwa centralne i południowe. Ilość mostów na większych rzekach, jak Wisła, Niemen, Dniestr, San, Pilica jest zupełnie niewystarczająca. Tak samo jak skandaliczna jest poprostu

grubość nawierzchni na drogach bitych, jak fatalnym jest stan dróg gruntowych. Nie wiem czy roczny wydatek 300 milionów złotych na rozbudowę, wzmocnienie nawierzchni i utrzymanie dróg pozwoliłby w ciągu 10 lat doprowadzić do jakiego takiego stanu nasze drogi.

Drogi wodne Polski są zupełnie w powijakach. A warunki terenowe przebudowy kanałów czy rzek na drogi wodne są w Polsce najkorzystniejsze z całej Europy. Skrzyżowanie Wisły — płynącej z południa na północ — z drogami wodnymi od Odry do Dniepru, lub od Odry do Niemna, a więc wiodącymi w kierunku Zachód — Wschód nie przedstawia poważnej trudności technicznej. Trzeba pamiętać, że żadna bomba nie zniszczy drogi wodnej, nawet w przybliżeniu w sposób podobny jak linię kolejową lub drogową. Oczywiście użaglowienie Wisły i rozbudowa krzyżujących ją dróg wodnych, Prypeci, Bugu, Narwi i Noteci, użaglowienie Warty, Niemna, Dniestru i Sanu pociągnęły za sobą znowu wydatki miliardowe.

Takie same sumy kosztowałoby zabezpieczenie lini telegraficznych i telefonicznych w kablach podziemnych. Odrutowanie powierzchni kraju ma swoje granice. Aby uniknąć zaburzeń w tej komunikacji, najlepiej unikać krzyżowania. Trzeba, przenieść je w podziemia, tak zresztą jak to się już stało w cywilizowanych krajach. Tym bardziej ciągi podziemne są potrzebne w razie wojny i ze względu na trudność pilnowania i ze względu na ataki bombowe.

Te wszystkie wymienione prace komunikacyjne nie są ani jakimś zbytkownym wymysłem przeczulonego na polu cywilizacji umysłu, ani robotami, bez których Polska jeszcze długie lata może się obejść. Zapewne, obchodziliśmy się dotąd. N. p. użaglowienie Wisły jeszcze nie zaczęte. A wszyscy twierdzimy, że Gdańsk leży przy ujściu Wisły. Patrzę na to innymi oczyma. Twierdzę, że Gdańsk jest stacją końcową lini kolejowej. Ale ujście Wisły? Nic podobnego. Dotychczas jeszcze ani jeden większy statek — ot! choćby 1000 tonowy — nie popłynął z węglem śląskim do Gdańska. Ale pociągi z węglem jadą doń bez przerwy. Może czas byłoby ten stan zmienić, a przez to mocniej związać Gdańsk z Polską? A może i zapóźno?

Gdyby na początku wziąć pod uwagę rozbudowę sieci kolejowej i drogowej tylko w Centralnym Okręgu Przemysłowym, budowy tamże mostów, zakładania kabli dla doprowadzenia prądu i kabli dla komunikacji teletechnicznej, wybudowanie rurociągu dla gazu ziemnego, to już wkroczylibyśmy w dziedzinę astronomicznych cyfr pieniężnych na te najkonieczniejsze, najpotrzebniejsze roboty.

A w nich tkwi walka z bezrobociem, a z niej wykwita podniesienie sił moralnych Polski wzwyż!

Uprzemysłowienie.

Niby prawie wszystkie gałęzie wytwórczości w Polsce są. Ale przecież jeszcze mnóstwo towarów sprowadza się do Polski. Najskuteczniejszym dotąd środkiem propagandy za wyrobami własne-

mi okazały się przepisy, utrudniające wywóz pieniędzy za granicę. To zmusza kupiectwo do szukania polskich towarów. Dobrowolnie tego nie robią żadni kupcy, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Bardzo aryjski kupiec gwałtu krzyczy, gdy powstała polska, jedyna w Polsce fabryka maszyn do pisania i gdy zwraca się do niego z grzeczną propozycją, aby jej wyroby sprzedawał. Nie chce i nie sprzedaje. Ma na składzie niemieckie. Więc na tym polu dużo do przełamania, dużo do zrobienia, dużo do uporządkowania. Muszą powstać fabryki pomocnicze dla wyrobu półfabrykatów.

Ale niektórych gałęzi przemysłu brak nam zupełnie. N. p. tak ważny za granicą przemysł samochodowy, u nas zupełnie w powijakach. Ledwo robimy wozy ciężarowe. I to wytwórczość ich mała. Zamiast szarpnąć się i włożyć kilkadziesiąt milionów złotych z pożyczki francuskiej w fabrykę samochodów, czołgów, motocykli, zadawalamy się montowniami. Części samochodów, wyrobione za granicą, sprowadza się do nas i tu składa się je w całość. Tą drogą nigdy do własnej fabryki nie dojdziemy.

Zapewne, sprawa nie jest ani łatwa ani prosta. Tylko masowa wytwórnia dostarczy tani samochód. Tem tańszy im większa ilość wychodzi z fabryki. Masowy zbyt jest możliwy tylko w kraju z gęstą siecią dobrych dróg i ze znacznym procentem jako tako materialnie sytuowanych nabywców. W Polsce nie ma pierwszego, nie ma drugiego. Tym czasem wojsko chce widzieć w kraju, nie w przyszłości, ale teraz, zaraz, już pewną ilość motorowych wozów.

Mimo tych krzyżujących się ze sobą wymogów najwyższy czas zacząć naprawdę wyrób samochodów w kraju tak jak, mimo podobnych warunków, stworzyliśmy przemysł samolotowy. Napewno nie mniejsze trudności mieli Niemcy, a przecież rozbudowali po wojnie fabryki samochodowe, których roczna wytwórczość przekracza 350 000 sztuk. Wytwórczość mało co od rocznej większa umożliwi im przewiezienie trzy milionowej armii z granicy zachodniej na wschodnią lub odwrotnie, w ciągu 24 godzin. Po doskonałych zresztą autostradach . My naszymi konikami, po naszych kocich łbach, przejedziemy w 14 dni ze wschodu na zachód. 14 dni to znaczy 340 godzin. Ale gdybyśmy na te wózki wsadzili armię półmilionową — możemy liczyć, że droga ta potrwa nie dłużej niż 28 dni!

Trzeba się zdecydować. Zamiast wozami i samochodami możemy jeździć i przewozić samolotami. Ale wtedy należałoby odpowiednio ich ilość powiększyć. Nie wiem ile jest w tej chwili w Polsce samolotów. Podobno wytwarza się je w całości w Polsce. Gdybyśmy mieli ich jakie 100 000 do dyspozycji może potrafilibyśmy, jeszcze prędzej niż Niemcy, przesuwać armie ze wschodu na zachód. Wtedy oczywiście należałoby rozbudować fabryki samolotów, a zainteresowanie wytwórnią samochodów w Polsce pozostawić prywatnej inicjatywie. Interes państwowy mógłby się wtedy ograniczyć do wyrobu towarówek, czołgów, wozów pod przewóz artylerii i mo-

tocykli. Okazałyby się zbędnymi autostrady. Wystarczą szosy klinkierowe, a nawet pokryte kocimi łbami. Choć one tańsze od mocnych nawierzchni nowoczesnych, ale i je trzeba zrobić. Kilometr 25 000 zł.

Budownictwo.

Wskutek trudności gospodarczych i wynikającego z nich przeludnienia wsi rozrosły się znacznie i szybko miasta. Wraz z napływem ludności wiejskiej wzmogło się i budownictwo mieszkaniowe. Ponieważ jednak ilość mieszkań była zarówno w 1921 jak i w 1931 r. absolutnie niewystarczającą, przeto żaden przyrost mieszkań nie zdołał dotąd pokryć braków.

Jako minister Robót Publicznych projektowałem ruszenie z martwego punktu, budowy domów mieszkalnych. Na podstawie posiadanych materiałów statystycznych stwierdziłem, że roczny przyrost ludności miast — liczących powyżej 10 000 ludności — wymaga wybudowania co roku 50 000 nowych izb. Stwierdziłem również, że w tych miastach brakuje conajmniej 290 000 izb mieszkalnych. Gdyby tedy usunięcie braków przeszłości rozłożyć na 15 lat, należałoby oprócz normalnych rocznych 50 000 dobudowywać przez 15 lat jeszcze po 20 000 izb, razem 70 000 rocznie, o ile nie ma się dopuścić do pogorszenia stosunków mieszkaniowych z r. 1928.

Tym czasem — co prawda — w miastach, liczących ponad 20000 mieszkańców, wybudowano w roku:

1931	izb	24 244
1932	„	25 939
1933	„	28 576
1934	„	39 175
1935	„	40 378
1936	„	51 667
1937	„	64 707

Przypominam, że moje obliczenie obejmowało miasta z 10 000 ludnością, a statystyka uwzględniła tylko 20-tysięczne miasta. Głód mieszkaniowy w miastach pośrednich, liczących od 10000 do 20000 ludności jest stosunkowo niewielki. Gdyby w nich głodu tego wcale nie było, brak przeszłości, wyrażający się cyfrą 290000 izb, zostałby powiększony w latach 1931—1937 do przeszło 500000 izb!

Może dosłownie tak nie jest. W każdym razie z tych cyfr należy wnioskować, że w okresie ostatnich 7 lat **bezdomność w Polsce wzrosła.** Jedynie w ostatnim roku wybudowano prawie w całości potrzebną ilość izb.

Trzeba dodać, że jedną izbę w miastach polskich zamieszkują przeciętnie 2 osoby, zaś w cywilizowanych krajach nie mieszka nawet 1 osoba (0.8). W Warszawie, Łodzi, Wilnie wypada przeciętnie 4 osoby na mieszkanie 1-izbowe. W Londynie, Berlinie, Stockholmie niecałe 2 osoby (1.8).

Koszt budowy potrzebnej liczby izb wynosi w roku około 350 milionów. A więc w przeciągu 15 lat przeszło 5 miliardów złotych. Ale to tylko budownictwo mieszkaniowe. A gdzież brakujące gmachy szkolne? A budynki dla urzędów, poczt, kolei, fabryk państwowych? A fortece, umacniające zachodnie i wschodnie dotąd otwarte granice? Program budowlany, rozłożony i wykonany w ciągu 15, a choćby 20 lat, spowodowałby odrazu brak wykwalifikowanych robotników budowlanych. Wśród nich trwa jeszcze dzisiaj bezrobocie.

Rząd, który zaryzykuje przyswojenie sobie tu nakreślonego planu, który zacznie go urzeczywistniać, nie tylko usunie bezrobocie miejskie, nietylko utworzy olbrzymie pole pracy dla ludności wiejskiej, nietylko wywietrzy wszystkie opary pozostałe po kryzysie, ale podłoży jedynie racjonalną podwalinę pod obronę państwa. Wzmocni, do osiągalnej przez Polskę potęgi, jej siły techniczne i dużo zrobi w kierunku pomnożenia sił moralnych państwa.

III.

SPOSOBY UMOŻLIWIAJĄCE WYKONANIE PLANU.

Rozwinięty w poprzednim rozdziale obraz robót, czekających na swe wykonanie, nie jest bynajmniej wyczerpujący. Nie ma w nim n. p. cywilizowania miast, bo nie ma porządkowania ulic, kanalizacji, wodociągów, elektrowni, gazowni, linii tramwajowych, betoniarni, rzeźni, młynów, piekarni, spalarni śmieci, cegielni, klinkierni, i t. d., i t. d. Nie ma w nim żadnych światoburczych projektów. Po prostu nie ma niczego nowego. Same stare, wyświechtane programy robót, prawie wszędzie poza Polską już wykonanych.

A jednak i z tego trzeba się usprawiedliwiać, tłomaczyć, czy to aby nie demagogia domagać się osuszenia bagien, szukania własnych surowców, względnie takiego rozbudowania n. p. fabryk dykty, aby nie trzeba było wywozić olchy do Czechosłowacji i stamtąd sprowadzać wyrobioną z niej gotową dyktę. Doszło do tego, że najprymitywniejsze roboty n. p. budowa domów mieszkalnych, o ile się domagać ich wykonania w od biedy jeszcze wystarczających rozmiarach, wyrastają do gigantycznych dla nas rozmiarów, bo przerastają nasze możliwości finansowe, bo mówi się stale o Polsce jako o kraju biednym, bardzo biednym. Trzeba się raz poważnie zastanowić i dać odpowiedź na pytanie:

Czy Polska jest biedna, czy bogata?

Jeżeli sądzić po tej prawdzie, że na najpilniejsze sprawy wewnętrzne, na pracę dla bezrobotnych, na uprzemysłowienie, na podniesienie rolnictwa, na osuszenie bagien, regulację i obwałowanie rzek, budowę kolei, dróg, mostów i wszystkie inne najkonieczniejsze roboty publiczne, na techniczne przygotowanie obrony państwa, na

oświatę, na uporządkowanie miast i wsi i t. p. i t. p. nie mamy środków pieniężnych, należałoby sądzić, że jesteśmy narodem żebraczym.

Wiemy dokładnie czego nam brak, wiemy co powinniśmy zrobić, prawie na każdą robotę mamy gotowe plany, a na najdrobniejsze roboty w skali państwowej jak n. p. połączenie koleją zagłębia węglowego z polskim portem morskim, lub elektryfikacja podstołecznego ruchu kolejowego szukamy pomocy pieniężnej za granicami Polski. Przy czym nawet nie mam na myśli ostatniej pożyczki francuskiej.

Jeżeli jednak bogactwem są zasoby naturalne i ludność, należałoby wnioskować, że jednak jesteśmy bardzo bogaci, w gęsto osiadłą, pracowitą i zdolną ludność, że jednak rodząca ziemia może nas należycie wyżywić, a każdej chwili możemy jej ilość o 14% powiększyć. Złoża węgla, soli, soli potasowych, nafty, wosku, cynku, ołowiu wystarczają na nasze potrzeby. Podstaw dla przemysłu chemicznego, sił wodnych i węgla dla popędu elektrycznego mamy aż nadto. Woda się nawet nieraz przelewa.

Nawet nie jesteśmy tak zupełnie pozbawieni bogactw w znaczeniu nagromadzonego kapitału. O prywatnym bogactwie nie mówię, ale nawet publiczny kapitał nie jest mały. Sieć kolejowa, telekomunikacyjna, budynki, monopole, lasy, grunty, zakłady użyteczności publicznej, przedsiębiorstwa publiczne przedstawiają znaczne i rentujące się wartości.

Majątek państwowy oszacowano (1.I 1927) na 16.4 miliardów złotych, po odjęciu długów zostaje na czysto 12.6 miliardów.

Majątek samorządów oszacowano na 4 miliardów zł., w tym długów jeden miliard.

Majątek osób prywatnych wynosił (1.I 1925) 131.6 miliardów. Ile w tym długów — nie wiadomo. Razem oszacowano (w ministerstwie skarbu) wartość majątków w Polsce na 152 miliardów złotych. Z tego na czysto conajmniej 120 miliardów. Więc jednak jakieś kapitały są. Obrazowo wygląda to tak: Gdyby majątek rozdzielić równo na głowę ludności wypadłoby (bez długów) po 4300 złotych, t. j. na rodzinę z 4 osób 17000 złotych. Wypada to dużo mniej niż w krajach uchodzących za bogate, ale ostatecznie takim żebrakiem, zupełnie bez kapitału, Polska znów nie jest.

Więc ostatecznie jakże: **biedni, czy bogaci?**

Ani jedno, ani drugie. Ani żebracy ani bogacze, tylko: **„głupi”.** Zahamowaliśmy sobie sami całe życie gospodarcze. Stworzyliśmy sztuczny brak pieniędzy, a tym samym stworzyliśmy pozory nędzy ostatecznej. Ba, gorzej. Stworzyliśmy nadmierne bezrobocie, a tym samym rzeczywistą rozpaczliwą nędzę.

Złotego polskiego, ustawowy środek płatniczy i wymienny dla towarów i usług oparto o zapas sztab złotych, złożonych w piwnicach Banku Polskiego. Od wielkości zapasu kruszcu złotego, a nie od potrzeb życia gospodarczego, uzależniona została wielkość obiegu papierowych banknotów. Na pytanie, dlaczego tak zrobiono, kiedy

nikt ne uważał za możliwą wymianę pieniędzy papierowych na kruszec? odpowiedź zdumiewająca. Chodziło o posiadanie samoczynnego środka zapobiegawczego przeciw zbyt pochopnemu i nadmiernemu powiększaniu obiegu pieniężnego. Brak wiary w rozum i rozwagę rządu polskiego, przeważający w sferach lewiatańskich, nałożył ten sztuczny hamulec na naszą walutę. Stało się to co się stać musiało. Z tego, w naszych warunkach pobocznego zadania zapasu kruszcu, zrobiła się główna podstawa życia gospodarczego, krępująca je do niemożliwości i stwarzająca wygodne komuś pozory, że Polska jest krajem żebraków.

Niewystarczalność obiegu pieniężnego.

Obieg banknotów nie wystarcza na nasze potrzeby, bo zapas kruszcu jest za mały. Powiększać go Polska nie ma możności. Nie posiada ani kopalni złota, ani nie ma za co kupić brakującego złota, za granicą, skoro zysk z 70% większych zakładów przemysłowych zagarniają akcjonarjusze zagraniczni. Przeciwnie! Zapas złota zmniejsza się stale, a z nim maleje obieg banknotów, utrudniając tym samym gromadzenie oszczędności i uniemożliwiając ze swej strony mnożenie kruszcu w Polsce.

Całe życie gospodarcze kurczy się, zdawałoby się, że potrzeby się zmniejszają. Oczywiście, stale bierny bilans płatniczy Polski, wyciąga zapas kruszcu Banku Polskiego zagranicę. W dn. 31 grudnia 1927 miał złoty najwyższe pokrycie w kruszcu i walutach obcych. Pokrycie wynosiło 1 205 000 000 złotych. W dwa lata później (31.XII 1929) pokrycie wynosiło jeszcze 1 119 000 000 zł. Ale od tego czasu spada szybko i wynosi 31 grudnia 1937 tylko 471 000 000 zł.

Stan:	wskaźnik:	wskaźnik:
1927	100.0	
1928	95.3	
1929	92.9	100
1937	39.0	42

Zatem zapas kruszcu spadł o 61% w ciągu 10 lat, a w ciągu ostatnich 8 lat o 58%. Obieg pieniędzy papierowych zmniejszył się również choć nie w tym samym stopniu. 31.12 1929 — 1.340.000.000 złotych (100%), 31.XII 1937 1.060.000.000 złotych (79%).

Podkreślam, że o wiele więcej zmniejszył się zapas kruszcu (58%), niż obiegu banknotów (21%). Do tego tematu powrócę.

W obiegu są także pieniądze srebrne i inne metalowe. Stosunek t. zw. bilonu do pieniędzy papierowych powinien być jak 1=3½.

W Polsce jest w tej chwili stosunek 1 : 2½. Jak dotąd, z powodu za szczupłego w całości obiegu pieniężnego, ten nieprawidłowy stosunek nie wywiera niekorzystnego wpływu na naszą gospodarkę.

Tym czasem Polska potrzebuje znacznie większego obiegu, przynajmniej takiego, aby istniała teoretyczna możliwość zatrudnienia wszystkich poszukujących pracy w Polsce. Jakąkolwiek formę pieniądz

przybierze, jakąkolwiek formę przybierze ustrój gospodarczy i polityczny ta zasada nigdy nie przestanie być prawdziwą. Jest ona poza tym na wskroś państwowa.

Ludność Polski wynosi obecnie 34 milionów. Osób w wieku od 18 do 55 lat jest 17 milionów. Powinna istnieć teoretyczna możność zatrudnienia tej właśnie masy. Potrzeba na to mieć teoretyczną możność wydatkowania conajmniej 28 miliardów złotych rocznie. Jak wielkim byłby tedy potrzebny obieg banknotów?

Wedle obliczeń G. U. S. w r. 1929 dochód społeczny Polski wynosił 28.3 miliardów, zł. Tedy moje obliczenie nie bardzo odbiega od rzeczywistości. Dodaję, że w r. 1929 prawie nie było w Polsce bezrobocia. Jednak następnie dochód społeczny bardzo zmalał.

	Rok 1929	Rok 1933
	miliardy złotych:	
Dochód społeczny	28.3	15.5
Od tego odjąć dochód w naturze:	8.2	4.4
Pozostaje dochód pieniężny:	20.1	11.1
Obieg pieniężny	1.6	1.35
Pieniądz obracał w roku	12.5 razy	8.2 razy

Nie wiadomo, ile razy pieniądz obraca w 1937. Dla ostrożności przyjmuję obrót 8.2 krotny. Zatem wielkość społecznie i gospodarczo uzasadnionego obiegu wynosi około 3 miliardy 400 milionów złotych. W tym banknotów winno być co najmniej 2 miliardy 700 milionów. Cały, dzisiejszy obieg należałoby i powinnoby się, bez szkody, podnieść o 225%, w tym obieg banknotów o 255%, po prostu 2½ razy.

Po takim pomnożeniu obiegu i tak w szeregu państw europejskich znaleźlibyśmy się pod tym względem, (licząc na głowę ludności), na szarym końcu, pozostawiając poza sobą z tyłu: tylko państwa bałkańskie. i nowe nadbałtyckie.

W dzisiejszym stanie rzeczy podporządkowaliśmy naszą gospodarkę społeczną i wewnętrzne stosunki tym państwom, które rozporządzają tak znacznemi zapasami złota, że mogą je wypożyczać. W interesie tych państw, w interesie zarówno ich polityki jak i ich gospodarki leży utrzymanie Polski w zależności gospodarczej.

Nie mówiąc już o zwalczaniu bezrobocia ani o podniesieniu stopy życiowej ludności pracującej, ale nawet przygotowanie technicznych środków dla ewentualnej obrony z trudem wywalczonej niepodległości Polski, zależy od łaski i niełaski zagranicznych kapitalistów. Tak samo zresztą jak i zewnętrzny pokost cywilizacyjny jak odrabianie zaniedbania spowodowanego przez zaborców.

Polska nie osiągnie ani zupełnej niepodległości, ani niezależności gospodarczej, o ile nie otrząśnie się z uzależnienia swego obiegu pieniężnego wyłącznie od zasobów złota.

Nie znajdziemy tak genialnego męża stanu i finansisty w jednej osobie, któryby znalazł środki na moralne i materialne podciągnięcie Polski wzwyż, nie ruszając dzisiejszej podstawy naszego pieniądza. Nikt nie potrafi ochronić równocześnie i niepodległości Polski i zapasu kruszcu w Banku Polskim, jako podstawy pieniądza. Trzeba wybierać co ważniejsze: Czy wygoda i spokój małej garstki zamożnych kapitalistycznych sybarytów, czy zaspokojenie głodu 2 milionowej ludności miast i x milionowej ludności wsi. Czy ochrona interesów zagranicznych lichwiarzy, czy obrona niepodległości państwa. Hamulec złoty, ograniczający obieg pieniężny, zahamował równocześnie odżywianie się przeszło $^1/_5$ części ludności Rzeczypospolitej, a przygotowanie obronności państwa uzależnił od pożyczek zagranicznych.

Rzut oka w przyszłość.

Konieczność reformy naszego systemu pieniężnego jest oczywista. Jeżeli sięgać wzrokiem w dal, to trzeba szukać takiego rozwiązania sprawy pieniądza w przyszłym ustroju gospodarczym, któryby odpowiadając interesom mas pracujących — nie uzależniał ich od nagromadzonych kapitałów. Szkoda fantazować o bezklasowym społeczeństwie tam, gdzie w żyłach organizmu gospodarczego krąży pieniądz, oparty o zasoby, których klasa pracująca nie posiada, o złoto, srebro, platynę, zboże, węgiel lub o majątek nieruchomy. Zarówno właściciel jak i kierownik przedsiębiorstwa, rozporządzający wyrobionym towarem, nagromadzi zawsze jego nadwyżkę i wymieni ją na towar czy majątek, tworzący pieniądz. To samo stanie się w przedsiębiorstwie państwowym, samorządowym, to samo zrobi właściciel nieruchomości. Ale nie potrafi tego zrobić robotnik, pracujący w przedsiębiorstwie. Nie uda mu się to nawet wtedy, jeżeli rzecz dzieje się w państwie, szczycącym się, że rządzi w nim dyktatura proletariatu.

Rozwiąże tę sprawę i usunie podstawy niewoli i nierówności pieniądz, oparty o to, co klasa pracująca niewątpliwie posiada, o energię fizyczną człowieka. Jednostka pracy człowieka winna być jednostką monetarną. Tak zbudowany pieniądz uniemożliwi, przynajmniej teoretycznie, wyzysk pracy ludzkiej i kres położy nieograniczonemu dotąd gromadzeniu kapitałów.

Ale droga do tego celu nie jest łatwa. Dowodem trudności zrozumienia tej prawdy jest Rosja Sowiecka. Zdobyła się na zasadniczą rewolucję; do programu partji bolszewickiej dostosowała nawet nauki matematyczne, przyrodnicze, nawet naukę kaligrafii lub rysunków, a nie tknęła zasadniczo kapitalistycznej budowy systemu walutowego. Przesąd owiewający złoty podkład pieniądza jest tak sil-

ny, tak głęboko wkorzeniony, że cofnęli się przed ruszeniem tej świętości prawdziwi rewulucjoniści, nie wahający się zdzierać ułudę ze wszystkich innych najświętszych świętości i relikwii.

Zanim tedy znajdzie się zuchwalec, zdecydowany wkroczyć na drogę urzeczywistnianie tego jedynie sprawiedliwego i teoretycznie uzasadnionego systemu pieniężnego, trzeba z pokorą zabrać się w ramach dzisiejszego ustroju do niewdzięcznej, acz koniecznej, roboty rozluźniania pętli narzuconej na nasze życie gospodarcze.

Muszę podkreślić, że niezmiennym interesem klas pracujących jest stałość pieniądza. Byt materialny, stała, spokojna praca, możliwość podnoszenia stopy życiowej, a nigdy jej obniżania, zależy w dużej mierze od stałej siły wymiennej pieniądza. Z tego powodu klasa pracująca zawsze przeciwstawia się nietylko dopuszczeniu do spekulowania walutami na giełdach, ale przede wszystkim takim reformom walutowym, któreby mogły zachwiać stałą jej wartością. Pieniądz jest przecież miernikiem ceny za pracę, a jako miernik nie powinien być elastyczny, t. j. rozciągający się i kurczący na przemiany. Zmiany zasadniczej systemu walutowego można dokonać tylko w ogniu rewolucji, w czasie której chwieją się lub w gruzach leżą wszystkie wartości starego życia. Pieniądz, nie pieniądz, miernik nie miernik, przewrót wszystko obala, wszystko przewraca. Wygra w nim kto umie ryzykować.

A gdy nie ma tego przewrotu? Wniosek reformy pieniądza musi być bardzo ostrożny. Ma pomóc, a nie zaszkodzić, interesom klasy pracującej. Więc na razie musimy ograniczyć nasze zamiary do **małej reformy waluty.**

Stosunki walutowe zagranicą

Proponowana przeze mnie mała reforma waluty jest mniej ryzykowna od tego, co robią nasi potężni sąsiedzi z zachodu i wschodu. Ich waluta opiera się o pokrycie złotem. I oni nie mają lub mają za mało złota. I oni mają, względnie mieli, za szczupły obieg banknotów. A zbroją się nieprzerwanie. Sami zapoczątkowali wyścig zbrojeń. Oni to zmuszają resztę świata, nas też, do zmniejszania swoich najpotrzebniejszych wydatków, byleby zarezerwować środki na sprawianie narzędzi niszczenia życia i kultury swoich sąsiadów, nie wyłączając Polski. Przypatrzmy się jak oni to robią.

Trzecia część tego, co Niemcy wydają na zbrojenia, wystarczyłaby dla ich obrony, dla ich bezpieczeństwa. Nie dostrzegam w czynach Hitlera cienia genialności, ale zgodnie z prawdą, muszę przyznać, że gdy w początku 1933 r. obejmował rządy zastał 6 milionów bezrobotnych, a do końca roku 1937 zatrudnił z nich 5 milionów. Nawiasem powiedziawszy tym się także w ogromnej mierze tłomaczy to cierpliwe znoszenie przez lud niemiecki nieznośnej skądinąd dyktatury narodowych socjalistów i tego olbrzymiego ciężaru zbrojeń.

Na to nie trzeba oczu zamykać. Co prawda 28 lutego 1933 r. w Banku Rzeszy leżało złota i walut obcych za blisko 2 miliardy złotych, jako pokrycie papierowej marki niemieckiej, a w pięć lat później, 28.II 1938 było ich tylko za 152 milionów złotych (równocześnie w Banku Polskim leżało złota za 464 milionów złotych). W tym czasie podniósł się jednak obieg banknotów. Koniec lutego 1933 krążyło marek wartości 7146 milionów, koniec lutego 1938 aż za 10419*) milionów złotych.

Mamy przeszło 3 razy tyle pokrycia, co Niemcy, ale wypuszczamy zaledwo $^1/_{10}$ ilości banknotów niemieckich.

Po prostu Hitler okazał się dość mocny i dość śmiały, by gwizdać na przesądy, które hamowały wszystkich jego poprzedników, przede wszystkim socjalistów. W tym tkwi, między innymi, rozwiązanie zagadki bezsiły tej ongiś potężnej partii socjaldemokracji niemieckiej. Hitler nie ogląda się na kruszcowe pokrycie pieniądza. Czy ma z tego powodu trudności? Oczywiście, że ma i mieć będzie, i to niemałe, ale niewątpliwie oddala się przez to od możliwości — może zaburzeń wewnętrznych, może rewolucji — tej jedynej, istotnie największej trudności.

Jak to się odbiło na wartości marki niemieckiej? Pokrycie spadło blisko dwudziestokrotnie (z 22.4% na 1.2%) a ceny hurtowe o 10%, a nie o 1866% jakby można było oczekiwać, gdyby prawdą było, że w tym samym stopniu w jakim spada pokrycie spada i wartość pieniądza.

Tak samo obalają dotychczasową wiarę w ścisły związek między pokryciem a wartością banknotów przemiany, dokonywujące się prawie we wszystkich innych bankach emisyjnych. W ciągu ostatnich 7 lat, bo od 31.XII 1931 do 31.XII 1937, pokrycie kruszcowe w bankach emisyjnych:

	wzrosło + lub zmniejszyło się −	Ceny w hurcie wzrosły o
Anglii	+ 115.1%	+ 24.3%
St. Zjedn. Am. Płn.	+ 24.5%	+ 18,7%
Francji	− 35.0%	+ 15.3%

Tedy mimo więcej niż dwukrotnego wzrostu pokrycia wartość funta angielskiego zmniejszyła się więcej niż o jedną czwartą. Podobny los spotkał dolara. W miarę wzrostu pokrycia kruszcem czyli w miarę im dolar stawał się mocniejszy, tem mniej można było za niego nabyć. Pokrycie franka francuskiego zmniejszyło się o więcej niż jedną trzecią, a ceny w hurcie również podniosły się, choć mniej niż o jedną szóstą. W Niemczech i Francji pokrycie kruszco-

*) Kurs (za „Wiadomościami Statystycznymi") 100 marek = 197 zł. 40 groszy.

we zmniejszyło się i siła nabywcza pieniądza również zmniejszyła się, a choć w Anglii i Ameryce pokrycie dewiz bardzo silnie wzrosło, jednak wartość pieniądza papierowego jeszcze bardziej zmniejszyła się niż we Francji i Niemczech. To dowodzi, że wartość pieniądza papierowego, jego siła nabywcza nie zależy od stopnia pokrycia go kruszcem. A Rosja? Poszła dawno przed Hitlerem po tej samej drodze. Czy i ile złota ma w banku emisyjnym tego nikt nie wie. Jedno wiemy, że wszystkie wydawane przez komisarza (ministra) skarbu sprawozdania z zapasu kruszców i ilości wypuszczonych rubli i czerwieńców były fałszywe. Przyznał się do tego ostatni minister skarbu, zresztą został za to skazany na śmierć i zastrzelony. Więc kontroli żadnej nie było i prawdopodobnie i nadal nie ma. Że rząd drukuje pieniądze, nie dbając o pokrycie to fakt, bo skądby je wziął na nierentujące się i nie przynoszące żadnych dochodów zbrojenia, na rozbudowę przemysłu wojennego, na utrzymanie olbrzymiej administracji. Większa część olbrzymich inwestycyj (elektrownie, drogi, mosty, koleje) albo może się zacząć rentować dopiero po dłuższym czasie, albo zupełnie nie należy do rentownych wkładów. Używam wyrazu „rentowny" w sensie zwiększenia wpływu z podatków do kas państwowych. Istniejąca i skwapliwie rozszerzana legenda o kruszcowym pokryciu rubla i czerwieńca jest tylko ofiarą złożoną na ołtarzu zabobonów. Zapewne, że i rząd rosyjski miał, ma i mieć będzie z tego powodu duże kłopoty. Ale nareszcie od czego są rządy jak nie od łamania sobie głowy nad usuwaniem przeszkód?

Co Rosja za to osiąga? Wzrost grozy państwa i podtrzymywanie nadziei wśród swoich obywateli, że może przecież kiedyś nadejdzie czas, w którym będzie im dana teoretyczna możliwość zaspokojenia swoich najważniejszych potrzeb kulturalnych.

W Niemczech i Rosji rządy oparły się na zasadzie: potrzeby państwa są ważniejsze aniżeli los pieniądza papierowego. Pieniądz przestał być celem. Stał się napowrót tylko środkiem. Jeżeli go za mało, trzeba jego ilość powiększyć. Jeżeli za dużo, trzeba jego ilość zmniejszyć. Ot i wszystko.

Mała reforma waluty

Zresztą także na przykładzie Polski dostrzegliśmy tę niesamowitą rolę, jaką złoto gra w życiu polskiego złotego. Od r. 1929 zapas złota zmniejszył się o 58% a obieg banknotów tylko o 21%. Pokrycie złotem spadło bardzo znacznie bo z 61.3% na 33.2% a więc przeszło o 45%. Jednak fakt ten nie zachwiał stałością pieniądza. Podniósł jego wartość. To za co trzeba było w 1929 r. w hurcie płacić 1 złotego płaciło się w 1937 roku tylko 61 groszy. A więc równocześnie ze zmniejszeniem się pokrycia o 45% wzrosła siła kupna złotego o 39%! Akurat odwrotność tego, czego powinni się spodziewać wszy-

scy wierzący w nieomylność ekonomistów, wykładających na katedrach od 50 lat, niezmiennie te same ekonomiczne prawdy, dawno przez życie obalone.

A tym czasem prawda jest jedna. Pieniądz papierowy, poza dobrym pokryciem bankowym, t. j. należycie zabezpieczonym wekslem, niepotrzebuje w obecnym ustroju gospodarczym żadnego innego pokrycia.

Ale w Polsce trzeba zawsze wywalać otwarte już gdzie indziej drzwi. Wszystkie banki emisyjne świata — z wyjątkiem Polski — rozluźniły, przychylając się do uznania tej prawdy, sztywny związek między wypuszczanym przez siebie pieniądzem a zapasem złotego kruszcu.

Okazały dowodnie, że pokrycie złotem nie jest potrzebne dla budowy dzisiejszego ustroju pieniężnego.

Dodam, że mogą zajść nadzwyczajne okoliczności, w których każdy, mały czy duży zasób złota, będzie kulą u nogi pieniądza papierowego. W momentach niebezpiecznych dla państwa wszelkie kupna zagraniczne są dokonywane tylko za brzęczącą walutę. Wtedy musi się wyjąć złoto ze skarbca Banku emisyjnego. Pieniądz znajdzie się z bardzo zmniejszonym, albo może nawet bez jakiegokolwiek pokrycia. Trudne położenie państwa w związku z wyjęciem złota bardzo łatwo może zachwiać pieniądzem w nadmierny sposób. O wiele łatwiej przetrwają ten moment waluty, w których zawczasu zostało złoto oddzielone od pieniądza papierowego. Na pewno ten moment nie odgrywa pierwszorzędnej roli przy rozważaniu budowy pieniądza. Przytoczyłem go tylko dla tego, aby unaocznić, że przecież jest do przewidzenia chwila, w której z konieczności nastąpi — na łeb na szyję — odrywanie złota od pieniądza papierowego. Nie potrzeba chyba udowadniać, że nadejście tej konieczności nie jest bynajmniej „małoprawdopodobne".

Pokrycie jest jeszcze dzisiaj potrzebne, ale tylko z powodów psychicznych. Raz dla zaspokojenia głupoty ludzkiej, z którą trzeba się zawsze liczyć, a drugie jako hamulec łatwego rozdęcia obiegu. Obieg, z pokryciem czy bez, byle ograniczony w ramach wymaganych i zapotrzebowanych przez życie gospodarcze, nie nadweręży stałości pieniądza. Ale może zrobić to przeholowana wysokość wypuszczonych pieniędzy. Do pewnego stopnia pokrycie przeszkodzi automatycznie rozdęciu obiegu.

Z tych powodów w dzisiejszym ustroju i przy dzisiejszych nastrojach można przeprowadzić tylko bardzo połowiczną, bardzo niezasadniczą, bardzo ostrożną reformę pieniądza. Obok pokrycia kruszcowego należy dopuścić także pokrycie hipoteczne banknotów. Ażeby móc odrazu przystąpić do tej reformy, wystarczy zapewnić złotemu pokrycie w $^1/_5$ części sztabami złotymi, a w $^4/_5$ częściach hipoteką. Przyjąwszy, że ogólne pokrycie wyniesie 50%, a nie jak dzisiaj 30%, złoty byłby pokryty w 10% kruszcem a w 40% hipoteką zapisaną na pierwszych 5% wartości nieruchomości. Ponieważ dopuszczalny obieg banknotów nie powinien przekroczyć 2 miliardów 700

milionów złotych, przeto konieczny zapas złota w banku polskim wynosiłby 135 milionów a z pewną rezerwą bezpieczeństwa 150 milionów złotych. Toby uwolniło za 320 mil. złotych kruszcu i obcych walut.

Banalną prawdę, że „do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy", wygłoszoną w czasie gdy nieznano jeszcze pieniędzy papierowych, trzeba dziś, w okresie królowania banknotów, unowocześnić i zamiast „pieniędzy" wstawić „złota". **Bez skarbu wojennego w kruszcu** niepodobna dzisiaj pomyśleć nawet wojny. Tedy zwolniony zapas kruszcu i walut, stale, z największą pilnością powiększany, powinien być podstawą skarbu wojenego. Akurat tak jak zrobiły Niemcy. Nie trzeba się starać naśladować ich tylko w złym, można także i w mądrym.

Jako podstawa waluty obok złota weszłaby hipoteka ziemska. Oczywiście, do wysokości 5% wartości nieruchomości przysługiwałoby Bankowi Polskiemu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi wierzycielami hipotecznymi, nawet przed skarbem państwa.
Jeden powód więcej dla upaństwowienia Banku Polskiego.

Ochronę naszego pieniądza, zresztą dziś już przeprowadzoną w stosunkach z zagranicą, należałoby rozszerzyć i na polskie giełdy urzędowe i czarne.

Nie należy się łudzić, jakoby taka reforma waluty, mogła sama przez się rozwiązać wszystkie trudności gospodarcze. Nie! Ona tylko odkręci korbę hamulca, zakręconą przy jeździe wozu gospodarczego z góry na dół. Mimo, że wóz obecnie jedzie pod górę hamulec nie został odkręcony. Jasne, że nawet po odkręceniu hamulca siła pociągowa będzie musiała ciężko pracować nim wyciągnie na górę naszą gospodarkę.

Ulży w pracy, ułatwi popchnięcie wozu naprzód, zmiejszenie sztucznego obciążenia, wywołanego naciskiem hamulca na koła.

Finansowanie inwestycji

Jak pomnożyć siłę, ciągnącą polski wóz gospodarczy?

Powiększenie obiegu nie nastąpi naraz tylko stopniowo, tylko na gospodarczo uzasadnione wydatki. Wpuści w życie gospodarcze około 1 miliard 670 milionów złotych banknotami i 200 milionów bilonem. A że wydatek na bilon wyniesie około 70 milionów, zatem na czysto obieg zwiększy się o 1 miliard 800 milionów. Z tego skarb państwa powinien mieć do dyspozycji 930 milionów, a samorządy 200 milionów złotych. Oczywiście stać się to może dopiero po upaństwowieniu Banku Polskiego i zaprzęgnięciu go przede wszystkim w służbę interesów państwowych.

Powiększenie obiegu, z natury rzeczy podniesie dochody państwowego budżetu tak zwyczajnego jak i nadzwyczajnego (inwestycyjnego). Ale oprócz wzrostu dochodu **z podatków, opłat i monopoli** okaże

się możliwe ściąganie **nadzwyczajnych opłat i danin.** Poza tym w rachubę wchodzą wszelkiego rodzaju **pożyczki wewnętrzne**, ewentualnie **zagraniczne.**

Innych źródeł dochodu na nakreślone powyżej cele nie ma.

Wydatki budżetu zwyczajnego powinny być ograniczone do absolutnej konieczności, ale nie powinny zejść poniżej. Płaca pracowników państwowych powinna stosować się do kosztów utrzymania. Nie tylko nie należy schodzić poniżej stopy życiowej — powiem przykładowo — z r. 1928, ale powinno się umożliwić stopniowe i stałe jej podnoszenie. To określi wysokość budżetu zwyczajnego na dłuższy okres czasu. Konieczne dla racjonalnej gospodarki skarbowej, rozdzielenie wydatków zwyczajnych od nadzwyczajnych, właściwie już nastąpiło. Mogę być z tego dumny, gdyż podniosłem nieodzowność przeprowadzenia tej reformy przed trzema laty w dość mocnych i zdaje mi się przekonywujących artykułach. Może być, że p. minister skarbu Kwiatkowski ich wcale nie czytał, ale to mi nie przeszkadza być dumnym z tego, że bodaj ja pierwszy wykazałem głupotę hasła pokrywania zwyczajnymi dochodami zarówno wydatków zwyczajnych jak i nadzwyczajnych.

Przypuszczam, że przez dłuższy czas wydatki budżetu zwyczajnego będą się trzymały powyżej 2½ miliarda i poniżej 3 miliardów złotych. Niedobór tego budżetu nie powinien nigdy mieć miejsca. Gdyby był przewidywany, należy wszystkie bezpośrednie podatki podnieść o odpowiedni procent, wystarczający do zrównoważenia wydatków.

Wielkość budżetu nadzwyczajnego jest zależna od środków przewidzianych na jego pokrycie. Wymogi dobrej gospodarki muszą być zastosowane przy finansowaniu wydatków nadzwyczajnych. Jest to właściwie najważniejsza zasada dla utrzymania stałości pieniądza papierowego. Tedy te inwestycje państwowe, które nie przynoszą skarbowi państwa, po wykonaniu, żadnego dochodu należy pokryć ze źródeł, nie pociągających w przyszłości zwiększenia wydatków budżetu zwyczajnego. Takimi źródłami są nadwyżki budżetu zwyczajnego, jednorazowe opłaty i daniny, sprzedaż lub obdłużenie majątku państwowego, zysk z powiększania bilonu, pożyczki bezprocentowe w Banku Polskim — wynagrodzenie za dozwolone powiększenie obiegu banknotów. Wyjątek należy zrobić dla inwestycyj na bezpośrednie cele wojskowe, które musiałyby być pokrywane ze wszystkich źródeł dochodowych, a więc także wpływami z pożyczek zewnętrznych i wewnętrznych.

Natomiast inne inwestycje państwowe czy samorządowe, przynoszące mały dochód, powinny być pokrywane ze źródła najtańszego jaką jest niewątpliwie przymusowa wewnętrzna pożyczka. Natomiast inwestycje opłacające się należycie: z pożyczek w kasach oszczędności i w Banku Polskim. Podzielenie inwestycji na te trzy kategorie i odpowiednie wmieszczenie ich w źródła nadzwyczajnych dochodów nie przedstawia trudności i nie wymaga omówienia

Ze wzmożonym obiegiem pieniężnym i ożywieniem się życia gospodarczego wzrosną wkłady oszczędnościowe, choć nigdy nie osiągną stosunkowo podobnego wzrostu co w krajach zachodnio-europejskich, dopóki 70% wielkiego przemysłu i handlu będzie swoje zyski wywozić zagranicę. Oglądany wynik oszczędności z ostatniego dziesięciolecia 31.12.1928 — 31.12.1937 daje obraz nadwyżki wkładów 1079 milionów złotych. Stan wkładów czekowych: po dziesięciu latach przyrost 124 miliony zł. Razem 1208 milionów, zatem przeciętnie 120 milionów zł. rocznie.

Oczywiście, nie trzeba uważać na lament, najętych przez wielki kapitał (najczęściej zagraniczny), płaczek z powodu wypompowywania z prywatnego życia gospodarczego środków na cele państwowe. Wszak wszystkie dochody z pożyczek i danin, wchodzące jednymi drzwiami do urzędów skarbowych, zaraz wychodzą drugimi drzwiami i biegną na wyścigi do przedsiębiorstw prywatnych. Niektóre z nich bardzo, ale to bardzo chwilowo zatrzymują się w rękach robotników i pracowników umysłowych.

Streszczam rozważania nad znalezieniem środków na wykonanie planu wydźwignięcia gospodarstwa społecznego.

Czerpać należy ze wszystkich znanych i dostępnych źródeł. Mimo bardzo intensywnego wybierania środków gospodarka nie ucierpi, jeżeli będą przestrzegane następujące zasady:

1.) Zapewnienie zwyczajnemu budżetowi stałej równowagi.

2.) Wykonywanie budżetu nadzwyczajnego tylko w miarę posiadanych środków.

3.) Utrzymanie stałej wymiennej wartości pieniądza.

4.) Nie dopuścić obiegu pieniężnego ani do rozdęcia powyżej ani do skurczenia poniżej wymogów życia gospodarczego.

5.) Jedno państwo, jeden pieniądz.

6.) Bank Polski należy upaństwowić.

7.) Dopuścić jako pokrycie statutowe obok złota zapis hipoteczny.

8.) Wykonywanie budżetu nadzwyczajnego nie powinno obciążać wydatkami budżetu zwyczajnego.

9.) Gospodarka państwowa powinna być wzorowa, zarówno przy układaniu jej planu jak i przy jego wykonywaniu.

10.) Czerpać potrzebne kapitały należy tam, gdzie te kapitały są.

IV.

ROZBUDOWA SIŁ MORALNYCH.

Demokracja parlamentarna

Przechodzę teraz do najważniejszego zadania w naszej rzeczywistości, do rozbudowy mocy moralnej. Bezstronność każe mi przyznać, że w czasie choroby i po śmierci Marszałka Piłsudskiego zdołano

zrobić bardzo wiele, aby zmniejszyć siłę moralną naszego narodu, a nawet powiem: Rzeczpospolitej.

Z mas ludowych zdięto odpowiedzialność za przyszłe losy Polski. Istnieje w państwie instytucja, która rozstrzyga o dochodach i wydatkach, o całej gospodarce państwowej, o poborze rekruta, o wszystkich obowiązujących prawach i wszystkich ciążących na obywatelach obowiązkach, o stosunkach naszych z zagranicą, o rozmiarach technicznych przygotowań do obrony państwa, o rozszerzaniu oświaty it.d. it.d. Ale drzwi do tej instytucji, do sejmu, otwarte są obecnie tylko dla dobranych przez władze administracyjne posłów. Dla chłopów, dla robotników, źle mówię, dla tych, których chcieliby tam widzieć chłopi i robotnicy dostęp zamknięty.

A do niedawna był otwarty. Mówię o ordynacji wyborczej do polskiego parlamentu. „Blok bezpartyjny współpracy z rządem" (BBWR) polityczna partia, nie mająca w swoim łonie ani mas robotniczych i chłopskich, ani ich serca, osiągnęła chwilową wygodę dla siebie za cenę: zwolnienia od odpowiedzialności za państwo 90% jego ludności!

Nie opłakuję bynajmniej dawnego sejmu, nie piszę w obronie demokracji parlamentarnej. Ustrój, w którym politycznym pępkiem państwa był lub miał być parlament, nie odpowiada interesom Polski.

Przewaga parlamentu w życiu państwowym, a to jest przecież istotą demokracji parlamentarnej, jest równoznaczna ze słabością rządu. Polska, której śmiertelną chorobą był bezrząd, w której krwi tkwią zarazki staro-szlacheckiego anarchizmu, potrzebuje silnego i mądrego rządu. Takiemu rządowi przyda się kontrola parlamentu, a prawdziwie silny rząd nie boi się tej kontroli, ale nie dopuści, by parlament wyrósł mu nad głowę, by ustrój polityczny przybrał formy demokracji parlamentarnej.

Może w takim ustroju żyć Francja bez narażania się na istotne niebezpieczeństwo zewnętrzne, chociaż nieraz jej przyjaciołom zagranicznym nasuwa się podejrzenie, czy obce fundusze nie oddziaływują przypadkiem na parlamentarnych działaczy francuskich w sposób podobny, jak w 18 wieku na sejmikowiczów polskich. Może czuć się w nim bardzo dobrze Anglia, ze swoimi naprzemian do władzy dochodzącymi dwoma partiami politycznymi i ze swoistą ordynacją wyborczą, nie zachwycającą demokratów, ale paraliżującą najgorsze strony demokracji parlamentarnej.

Ale nie Polska w swoim całkiem odrębnym, bardzo niewygodnym położeniu geograficzno-politycznym i z bardzo niskim stopniem politycznego wyrobienia swoich obywateli.

Przechodząc od wielkich rzeczy do mniejszych, pozwalam sobie stwierdzić, że klasa pracująca Polski nie może oczekiwać od parlamentu, wybranego na podstawie najdemokratyczniejszego prawa wyborczego, w najlegalniejszym nawet akcie wyborczym, takich zmian ustrojowych jakich pożąda. Budowa społeczna naszego państwa

jest powodem, że w najlepszym, najidealniejszym wypadku, robotnicy mogą zdobyć 25% mandatów sejmowych. Doświadczenie nauczyło, że dotychczas nigdy nie zdobyli 20% miejsc w sejmie. Nie ma widoków na zasadniczą zmianę struktury społecznej Polski, nie ma widoków na zdobycie przez robotników większości w sejmie.

Dlatego także klasa pracująca nie jest zwolenniczką demokracji parlamentarnej. Nie liczy na to, że w drodze walki parlamentarnej osiągnie, choćby tylko, pierwszy etap swoich dążeń.

Z tego sobie trzeba zdawać sprawę gdy mowa o zadaniu przyszłego polskiego parlamentu. To co się obecnie w Polsce podszywa pod tę nazwę, ma się tak do istotnego parlamentu, jak się miał rząd trzech polskich Regentów za Besselera i Kuka,*) do obecnego rządu polskiego.

Parlament i jego rola

Odrzucenie ustroju politycznego, w którym na pierwsze miejsce miałby się wybić parlament, nie oznacza wcale jakoby rzeczywisty, zdrowy parlament był w Polsce całkiem niepotrzebny. Do niedawna parlament zapewniał jednak, w pewnym stopniu, masom ludowym udział w planowaniu gospodarki państwowej, budowaniu ustroju społecznego i kontrolę nad działalnością rządu. Przyznaję odrazu, że udział był za mały, za bardzo ograniczony. Ale dotychczas nikt nie wymyślił innego sposobu zapewnienia masom ludowym szerszego udziału w trosce o państwo. Co mówię szerszego? Nawet tak samo wąskiego współdziałania i współodpowiedzialności za losy państwa nie stworzyła żadna namiastka parlamentu. Przeciwnie, wszystkie pomysły faszystów, bolszewików i hitlerowców zmierzały i osiągnęły całkowite odebranie masom ludowym głosu w sprawach państwowych. Idąc za tym przykładem ten cel osiągnęła również ordynacja wyborcza do polskiego parlamentu, uchwalona w r. 1935. Wprzód cała ludność Polski miała prawo, raz na pięć lat, wypowiedzieć się w powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych wyborach o osobach swoich przedstawicieli. Obecnie władza administracyjna wyręcza ogół ludności w wykonywaniu tego prawa.

Napewno chłop ani robotnik nie zapala się do instytucji parlamentu. Głowy nie da sobie rozbić w jego obronie. Ale zmiana ordynacji wyborczej do sejmu jest dla niego początkiem zmiany kierunku polityki wewnętrznej, a tej zmiany chce i chłop i robotnik. Tedy żądanie

---

*) W r. 1917 gubernatorami b. Królestwa Polskiego, zajętego przez wojska niemieckie i austriackie byli: Północnej części niemiecki generał Besseler, południowej części austriackiej generał Kuk. W utworzonej, pozornie, niepodległej Polsce okupanci zamianowali zastępcami przyszłego króla polskiego trzech Regentów: Arcyb. Kakowskiego, Zdzisława Lubomirskiego i obszarnika Ostrowskiego. Regenci nie mieli żadnej władzy.

nawrotu do demokratycznej ordynacji wyborczej sejmowej stało się, do pewnego stopnia, sztandarem walki o demokracją, nie akurat parlamentarną, ale o demokracją ustroju politycznego.

Nie należy tracić z oka tego ważnego faktu, że przez 16 lat, bo od listopada 1918 r., masy ludowe posiadały w tej dziedzinie pełne równouprawnienie. Teraz nowa ordynacja odebrała im faktycznie równość praw. Nie ma bowiem w żadnym kraju, tkwiącym w ustroju kapitalistycznym, takiej administracji politycznej, na którąby nie działały silniej klasy posiadające niż pracujące. To też na mocy obecnej ordynacji wyborczej wyznaczają organizacje przemysłu i handlu, obszarników, zawodów wolnych, a nawet inteligencji pracującej same swoich kandydatów na posłów do sejmu, swoich Wierzbickich, Radziwiłłów, Hołyńskich, Siodów, Hoppów. Władza administracyjna nie ma tu nic do gadania. Tylko kandydatów chłopów i robotników mianowali starostowie, za najwyższą zgodą ówczesnego premiera i prezesa BBWR w jednej osobie. Robotnicy nie są tak naiwni, aby nie widzieli tego pozbawienia ich równouprawnienia.

Wreszcie nie należy lekceważyć okoliczności, że równocześnie w całej Polsce przeprowadzone swobodne wybory, a więc rozna-miętniające umysły i serca ogółu, były wyładowaniem tej elektryczności społecznej, która w każdym społeczeństwie zawsze gromadzić się musi i powinna co pewien czas zostać wyładowana.

Z tych wszystkich powodów zdemokratyzowanie parlamentu przyczyniłoby się, nawet w dość znacznej mierze, do zmniejszenia procentu złej krwi, krążącej w naszym organiźmie.

Proporcjonalność

Ordynacja wyborcza do sejmu w Polsce nie musi być akurat pięcio przymiotnikowa. Nie mniej demokratyczna jest czteroprzymiotnikowa. Proporcjonalność nie weszła w życie w największych demokracjach Europy i Ameryki. Nie wprowadzono jej nawet w krajach z najbardziej politycznie uświadomioną ludnością.

Proporcjonalność wykoszlawiła nasz sejm, rozbijając go na 30 kilka partyi politycznych, podczas gdy czteroprzymiotnikowe wybory dałyby parlament, w najgorszym wypadku, z połową tych stronnictw. Proporcjonalność wprowadzona do wyborów w społeczeństwach słabo orientujących się w programach i działalności partii politycznych, przynosi ze sobą zarodek zupełnej słobości parlamentu.

Można się założyć, że na 100 wyborców w Polsce może jeden potrafił wymienić wszystkich posłów i ich zastępców, wybranych w jego okręgu wyborczym z list. Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze przewiduje, z istoty sprawy, przeważnie jednomandatowe okręgi. Może pewna proporcjonalność byłaby konieczna w okręgach z lud-

nością narodowo mieszaną. W jednomandatowym okręgu osoba posła jest nie do porównania szerzej i lepiej znaną wyborcom niż w 7-mio czy 10-cio mandatowym.

Inaczej odnoszą się wyborcy do znanego sobie posła, niż do nieznanego. Poseł inaczej odczuwa swoją społeczną odpowiedzialność, inaczej zastępuje interesy swego okręgu, inaczej informuje wyborców i inny jest jego kontakt z ludnością, gdy jest na oczach wszystkich, a inaczej gdy jako jeden z dziesięciu posłów z okręgu nie jest przez nikogo, poza swoją partią znany. Poczuwa się tylko do zbiorowej — to jest żadnej — odpowiedzialności. Związek między masą wyborców, a posłem jest bez porównania luźniejszy przy stosowaniu pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, aniżeli w czteroprzymiotnikowej. Stąd jedną z przyczyn słabości parlamentu u nas stała się proporcjonalność.

Pozornie wydaje się, że dla klasy pracującej lepsze wyniki wyborcze rokuje pięcioprzymiotnikowe prawo. Nic podobnego. Życie okazało co innego. W roku 1911 była Galicja wysyłała do parlamentu byłej Austrii 106 posłów. Robotnicy zdobyli wówczas w czteroprzymiotnikowej ordynacji 10 posłów. Do sejmu w 1928 r. ta sama była Galicja wybierała 102 posłów na zasadzie pięcioprzymiotnikowej ordynacji. Robotnicy osiągnęli wówczas także tylko 10 mandatów. W 1911 wybory były dla robotników pomyślne, tak samo jak w 1928 r. Ordynacja pięcioprzymiotnikowa nie przyniosła im ani jednego mandatu więcej. Może byłoby inaczej, gdyby uświadomienie polityczne klasy robotniczej było wyższe niż jest. Choć nie da się zaprzeczyć, że w b. Galicji napewno było w 1928 r. wyższe niż w 1911 r. Ale również wzrosło w innych klasach społecznych. Klasa robotnicza nie ma żadnych powodów zapalać się do obowiązkowej proporcjonalności a tym samym — nawiasowo powiem — utrudniać sobie osiągnięcie demokratycznego sejmu.,

Doświadczenie, zrobione w 1919 r. z zastosowaniem w Polsce proporcjonalności tylko w początku, w pierwszych wyborach, dało dobre rezultaty, niedopuszczając reakcji do zupełnego zwycięstwa. Ale na dłuższą metę nie okazało dotąd dobrych wyników. Może po pół wieku byłoby inaczej.

Podstawy demokracji

Demokratyczny ustrój nie zaczyna się i nie kończy na parlamencie. Istotną podstawą demokracji jest samorząd gminny, wiejski i miejski i w ślad za nim rozbudowany powiatowy, ewentualnie wojewódzki. Udział w nim jest prawdziwą szkołą obywatelską dla mas ludowych. Tyle się u nas **mówi** o konieczności wychowania obywatelskiego, a tyle się **robi** przeciw temu wychowaniu! Celem wychowania obywatelskiego jest wpojenie w obywateli poczucia odpowiedzialności za życie społeczne.

Punktem wyjścia powinno być rozbudzenie odpowiedzialności za życie w miejscowości, w której się mieszka, w powiecie, woje-

wództwie a kończyć na państwie. Tę metodę wychowawczą przyjął cały świat. My też. Początkiem praktycznym powinny być wybory członków rad gminnych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich. A powinno się ich w Polsce wybrać około 75000. A więc tyle obywateli wybranych przez ludność powinno przechodzić szkołę służby publicznej.

Tym czasem, nieszczęsna wiara w doskonałość aparatu administracyjnego i niewiara w siły i zdolności naszego ludu popycha władzę administracyjną do brania na siebie odpowiedzialności za wybór członków rad samorządowych. Odrazu zdejmuje się z ludności nawet tą odrobinę odpowiedzialności, która tkwi w wyborach samorządowych. Zaczyna się wychowanie od wykoszlawiania nauki. Zamiast troski o wychowanie 75000 radnych, narzuca się radnym wybory członków wydziałów, assesorów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Narzucający te osoby bierze na siebie odpowiedzialność za gospodarkę swoich wybrańców.

Zapewne, że wójt, że burmistrz, że prezes, obciążeni także przekazanym im przez władze państwowe zakresem działania nie powinni być wrogami **państwa.** Tylko w tych granicach powinna władza administracyjna zatwierdzać, lub odrzucać wybranych przez radnych. Niedopuszczalne jest rozszerzenie w praktyce tego prawa na wogóle wszystkich politycznie **rządowi** niewygodnych, czy nieprzyjaznych, kandydatów.

W Polsce ta strona demokracji ma tym większe znaczenie, że dla 30% ludności państwa, to jest dla mniejszości narodowych, jest naprawdę jedyną formą zaspakajania ich potrzeby udziału w życiu politycznym.

Klasa pracująca bierze w tej dziedzinie życia publicznego taki sam udział jak inne klasy społeczne. Jest tak samo uprawniona, tak samo pozbawiona praw, jak inni. Tedy nie wzbierają się w niej ani lepsze ani gorsze nastroje, ani tych więcej ani tamtych mniej, niż w innych warstwach. Ale momentem wytwarzającym nadwyżkę złej krwi jest także odebranie jej samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Zdobycie samorządu nie przyszło jej łatwo. Bruki wielu miast b. Galicji zlane były krwią robotniczą przy wyborach do kas chorych, więzienia napełniali niepoprawni romantycy ze świata robotniczego, którzy brali na serio literę prawa wyborczego. Zaczęła się ta walka przed 50 laty, trwała lat piętnaście i została w całości wygrana. Rząd austriacki ustąpił przed zorganizowaną wolą robotników. Ale tradycja tych walk żyje, starannie przechowywana, tak samo jak tradycja walk polskiego robotnika z caratem w b. zaborze rosyjskim.

Odebranie tak sobie, bez żadnego społecznie ważnego powodu tego dosłownie „wywalczonego" prawa, nie minęło bez śladu w duszach, tym bardziej, że gospodarka w tych instytucjach nagle zdrożała a świadczenia zmalały prawie do połowy.

Wolności demokratyczne

Trzema kamieniami węgielnymi budowy demokratycznej są: wolność słowa, druku i stowarzyszeń. „Wolność" nie jest równoznaczną ze „swawolą". Sto piędziesięcioletnie doświadczenie pouczyło demokracje gdzie granica, gdzie kończy się wolność a gdzie zaczyna swawola. Zdołano również wypróbować jakimi środkami należy chronić wolność a tępić swawolę. Co prawda stosowanie tych środków wymaga woli, wiedzy i umiejętnej pracy. Ludziom ze złą wolą, nie posiadającym wiedzy i niechcącym mózgiem pracować wydaje się, że najprościej jest odebrać te wolności. Wystarczy okrzyczeć je jako wynalazek „żydowsko-masoński" i to zastępuje uzasadnienie. Tym czasem ten argument nie przekonywuje. Gdybym się ośmielił twierdzić, że kościół katolicki jest dziełem żydów, byłbym uważany za człowieka, który obraża uczucia religijne olbrzymiej masy swoich ziomków, ale niktby tego nie uważał za dostateczny argument do podkopywania i niszczenia kościoła. Gdybym ośmielił się twierdzić, że ustrój republikański jest wynalazkiem masońskim, ba, że północne, zachodnie i południowe granice „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej" wytyczali masoni nie wiem jakie gromy spadłyby na moją głowę, ale nikt nie uważałby tego za argument przeciw republikańskiej formie rządów ani przeciw granicom Polski. A przecież te twierdzenia byłyby bliższe, bez porównania bliższe prawdy, aniżeli to co twierdzą ci masoni i żydzi, którzy w polskiej prasie endecko-oenerowsko-klerykalno-ozonowej wszystko, co ich chlebodawcom nie miłe, piętnują jako pomysły „masońsko-żydowskie". Że wolności demokratyczne spotkało tego rodzaju osławienie to jeszcze nic, ale że w ślad za tym idzie ich niszczenie to jest coś.

Niby to nic. Niby nie ma żadnej rewolucji. Niby nie dotyczy to mas. Ale w związku z odbieraniem tych swobód, codzienne dokuczliwości oburzają co prawda jednostki, ale codziennie, ale w kilkuset miejscowościach, ale tym samym poruszają miesięcznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale rocznie, ale w nieco dłuższym okresie czasu — rozgoryczają masy. Coraz więcej białych plam w pismach czytanych przez uświadomione masy. Coraz zgęszczają się te plamy, coraz więcej zakazów zgromadzeń i zebrań, coraz więcej zawieszonych pism. Tu zawieszono miesięcznik, tam tygodnik po tym dziennik jeden, drugi, trzeci, czwarty, aż wreszcie gdy z 800.000 odbiorników radiowych gruchnęła wieść, że zarząd najsilniejszego, najbogatszego, najlepiej gospodarującego, najdokładniej swoie zadania spełniającego, a przy tym nieposzlakowanie patriotycznego zawodowego związku klasy pracującej został w Polsce zawieszony, a sam związek oddany na łup najreakcyjniejszej partii politycznej, wtedy dopiero zaczynają się otwierać oczy, ludzie zaczynają te codzienne dokuczliwości wiązać w jedną całość i dostrzegają system.

Odbieranie swobód demokratycznych robi na zewnątrz wrażenie, że rząd idący po tej drodze jest niepewny, że się boi. Dlatego nie

uważam ani rządu Hitlera i Mussoliniego, ani rządu bolszewickiego za coś stałego. Jest tam ciągle stan prowizoryczny, w którym rząd lęka się przedewszystkim opinii publicznej. Tak samo postępuje ten, który tłucze termometr, aby mu nie pokazywał siarczystego mrozu. Rząd, składający się z ludzi dorastających do ogromu pracy i odpowiedzialności, nie może się obejść bez niefałszowanej opinii publicznej, bez wolności słowa i druku. Zresztą stłumienie tych wolności wtłacza opinię publiczną w podziemia, w których działa jak mina podłożona pod gmach.

Ile trzeba cenić demokratyczne wolności ten tylko się dowie, kto je stracił.

Sanacja moralna

Wszystko o czym była mowa tworzy nie tyle istotę ile formy demokracji. Bo istotą demokracji jest stosunek ludzi między sobą, stosunek władz do obywateli, inżyniera, czy dyrektora do robotnika, agronoma do fornala, stosunek policjanta do aresztowanego, przechodnia do człowieka pracy, oficera do szeregowego, pasażera do konduktora i — odwrotnie.

Niepodobna ująć tej treści demokracji w przepisy, nakazy i artykuły. Jest to coś, co powinno być we krwi społeczeństwa, czego nauczyć się nie sposób. Bez ogródek trzeba powiedzieć: Polacy nie są demokratycznym społeczeństwem. Tyle wieków tylko szlachta była narodem, że tą szlachetczyzną zaraził się, przesiąkł i chłop i mieszczanin i kupiec i urzędnik i robotnik. Przejawiło się to jaskrawie z chwilą gdy nastąpiło w odrodzonej Polsce zrównanie wszystkich obywateli, gdy chłop stanął na czele rządu, gdy zasiadł i na fotelu marszałka sejmu i na fotelu prymasowskim. Nie są również demokratami ani Niemcy, ani tym bardziej Żydzi. Natomiast Ukraińcy, Biaorusini, Litwini zbliżają się do typu demokratycznego. Chociaż tedy nas Polaków nie uderzają te właściwości naszego narodu, wrodzony polski arystokratyzm razi tym bardziej Ukraińców i Białorusinów, że jest cechą narodu w Rzeczpospoltej rządzącego. „Pańskość" do kwadratu.

Mimo trudności ujęcia przedmiotu w artykuły i paragrafy, można i trzeba tej pańskości pewne granice postawić. Rakiem toczącym nasze państwo, chorobą sprzeczną z demokracją, przejawem zepsutej krwi szlacheckiej jest „protekcja". Przechodzi wszelkie możliwe granice. Nawet nie tyle w rzeczywistości, ile w opinii ogółu. Jest ogólne mniemanie, że bez protekcji nikt w Polsce nie dostanie pracy, żaden właściwy człowiek nie znajdzie się na właściwym miejscu, żaden najzbawienniejszy i najgenialniejszy wynalazek nie wejdzie w życie. Protekcja jest potrzebna dla uzyskania dobrego miejsca w kartotece, dobrej opinii władz bezpieczeństwa, jest potrzebna w urzędach skarbowych, bankach, monopolach. Bodaj bilet wizytowy. Jedno słówko. Ba! protekcja jest potrzebna, by móc kupić ma-

teriały włókiennicze w Łodzi, wagon węgla w Zagłębiach, nawet dla zawarcia jakiej takiej umowy zbiorowej. Ogół sądzi, że bez protekcji nie załatwia się najprostszej sprawy w urzędzie.

Jedną z form protekcyj jest łapówka. Dowodów rozpanoszenia się wiary w protekcję znaleźć można bez liku w prasie. Nie ma dnia by nie wykryto jakiś oszustów, nabierających naiwnych, że dzięki „wpływom" wyrobią im pracę, awans, paszporty zagraniczne, ulgi celne, matury, zwolnienia od służby wojskowej i t.d. i t.d. Gdyby w społeczeństwie nie była rozpowszechniana wiara we wszechmoc i obowiązkowość protekcji, nie dawaliby ludziska tak łatwo łapówek kanciarzom. Podobno „Głos ludu jest głosem Boga". Ale nie wszystkie przysłowia muszą być prawdą.

Rządy pomajowe przez pierwsze cztery lata prowadziły zażartą wojnę z protekcją. Zaczął ją Bartel, człowiek wolny od przesądów szlachetczyzny, a rozumiejący konieczność moralnego odrodzenia — jak mówiono: „sanacji moralnej" — naszego narodu. Zwolennicy i obrońcy protekcji tak długo zohydzali to hasło, aż, po ustąpieniu Bartla, znaleźliśmy się przy drugiej ścianie.

Dziś zmieniła się nazwa. Nie ma „protekcyi" jest tylko „elita". A przecież wszystkie pomysły elitarne to tylko próby stworzenia nowej formy protekcji. Taką właśnie formę przybrała nowa ordynacja wyborcza do sejmu i senatu, taką myśl wyrażały rządowe projekty „Izb pracy", miejskiej ordynacji wyborczej i inne.

Wszystkie koncepcje ustroju faszystowskiego, totalistycznego zbudowane są na podłożu legalizowania protekcji. Rządy jednej partii, z wodzem, rozkazodawcą na czele stają się ostatecznie rządami nieograniczonej i nawet nieosłoniętej przepaską wstydliwości protekcji.

Bardzo rzadkimi są dziś przejawy zwalczania protekcji. Jednym z nich była sprawa Parylewiczowej, ale i ona nie była spowodowana chęcią walki z protekcją, tylko zgoła inną pobudką.

Kto chce w Polsce umocnić istotną demokracją musi stoczyć bój z protekcją i jej wyrostkiem, łapówką. Bez względu na wynik, sama walka wzmocni siły moralne narodu.

Nasuwa się na myśl jeszcze jedna choroba antydemokratyczna. Bicie ludzi. Wszystko jedno czy jest stosowane jako ustawowo uznana kara chłosty, czy jako nadużycie władzy przez policję lub przez dozorców więziennych nad aresztowanymi, czy wreszcie jako na zimno stosowana metoda pokazu programu polityczno-społeczno-rasowego.

Najgłośniej, najokrutniej stosują bicie kraje o ustroju despotycznym i dyktatorskim. Biły wyrafinowanie wszystkie despotyzmy muzułmańskie, biła, knutowała i maltretowała więźniów despotyczna carska Rosja, biją więźniów i najokrutniej ich maltretują socjaliści — bolszewicy w kraju dyktatury proletariatu. Jeszcze okrucieństwo zostało tam spotęgowane, wydoskonalone, bo stosowane z wyrafinowaniem przez inteligencje wiele wyższe od carskich ochranni-

ków i żandarmów, wiele lotniejsze, bardziej pomysłowe od systematycznych, ale ciężko myślących narodowych socjalistów niemieckich.

Niewątpliwie bije i polska policja. Ale czy są to wypadki sporadyczne, zdarzające się we wszystkich policjach na całym świecie, czy stały się systemem trudno się wyznać człowiekowi, stojącemu zdala od tego zawodu. Pewnym jest, że dotychczasowi komendanci główni policji szczerze starali się nie dopuścić, aby bicie przeszło w system.

Dlatego wydaje mi się, że gorszym zjawiskiem jest bicie, stosowane systematycznie przez polską młodzież akademicką do swoich kolegów, celem wpojenia im własnych przekonań politycznych, lub narzucenia swojej woli. W czasach uczniowskich i studenckich nieraz brałem udział w bójkach, także ulicznych. Ale nigdy żadnej bójki czy to z kolegami czy z żydami nie staraliśmy się przedstawić jako czynu patriotycznego. Bicia żydów wstydziliśmy się zawsze w głębi duszy i przez myśl nam nie przechodziło, by je włączyć w program wychowania obywatelskiego, jak to się, niestety, teraz stało z większością młodzieży akademickiej. Za moich czasów akademickich za barbarzyńcę uchodziłby ten, ktoby uważał, że najlepszymi argumentami przekonywującemi przeciwnika politycznego, są kastet, kij lub brzytwa.

Najgorszym ze wszystkiego jest pobłażanie bijącym smarkaczom. Wpaja ono w nich przekonanie, że idą po właściwej, narodowej drodze.

Polityka polska wobec mniejszości narodowych

Na zakończenie tego rozdziału zostawiłem omówienie najważniejszego czynnika, mogącego postawić nasze państwo w rzędzie mocarstw. Jest nim moc moralna ogółu ludności Rzeczpospolitej.

Za dużo deklamujemy o mocarstwowości Polski. Lepiej byłoby, ażeby o tym mówili nasi sąsiedzi, nie my. Jakoś tak jest ze wszystkim w Polsce. Mówić umiemy, robić nie. Rzeczywiście nie robi się u nas tego od czego mocarstwowość zależy. Dowód?

Rzeczpospolita Polska liczy 34 miliony mieszkańców. Przyrost ludności najszybszy z całej Europy. Siła wojskowa dobra. Materiał żołnierski, jeżeli nie najlepszy, to jeden z najlepszych w Europie. Ludność bardzo zdolna, pracowita. Polak należy do najlepszych robotników w świecie. Warunki, aby Rzeczpospolita stała się mocarstwem są. Ale... Ale. W Polsce nie żyje 34 milionów Polaków, tylko 24 miliony, a 10 milionów — to innoplemieńcy.

Dopiero wtedy naprawdę staniemy się mocarstwem, jeżeli cała ludność Polski, nietylko Polacy, wytężą swoją wolę w tym kierunku. W dziejach ludzkości widoczne są dwie metody prowadzenia narodów. Jedna, to ciągnięcie ich siłą, pokonywanie czynnego i bier-

nego oporu ciągniętego. Druga metoda stara się wywołać w narodzie przekonanie, że współpraca i współżycie z narodem rządzącym jest właściwą drogą, odpowiadającą jego żywotnym interesom.

Słabą stroną pierwszej metody jest ta prawda, że „siłą można niejedno zdobyć, niejedno bardzo długo dzierżyć, ale nigdy nie udało się niczego, wyłącznie siłą, utrzymać. Na najsilniejszego przychodzi taka chwila, że ścisk jego pięści musi sę rozluźnić" *).

Druga metoda jest w naszych warunkach jedynie możliwa. Dla obecnie żyjących jesteśmy państwem młodym, niejednolitym, wtłoczonym między dwa kolosy, z których jeden jest blokiem z jednej bryły. Stosując pierwszą metodę, a właściwie ją obecnie stosujemy, zużywać musimy energię 30 procentów ludności, aby zneutralizować poczynania drugich 30% innoplemiennej ludności. Tym samym redukujemy siły państwa do tylko 40% osiągalnych możliwości. Sprowadza to naszą „mocarstwowość" do poziomu państwa o czternastu milionach, zdolnej do czynu na zewnątrz ludności. Jak na państwo leżące między Niemcami a Rosją to trochę za mało.

Wyciągając wnioski z tych przesłanek przyznaję, że interes Rzeczpospolitej wymaga, aby związek mniejszości narodowych z państwem miał napoły organiczny, na poły federacyjny charakter, ale nie mechaniczny. Wręcz szkodliwa jest polityka korzystna dla powstawania dążności odśrodkowych.

Obudzi świadomość interesów, jakie mniejszości narodowe z państwem łączą, polityka: umożliwiająca im rozwój własnego życia narodowo-kulturalnego w całej pełni. Tedy stworzenie stanu posiadania, za który byłyby odpowiedzialne, a którego utrzymanie leżałoby wybitnie w ich własnym interesie.

W dziedzinie pracy gospodarczej Polacy nie powinni przeszkadzać znacznemu odłamowi (30%) obywateli państwa. Władze państwowe, prowadząc tego rodzaju politykę, lub ją popierając uznałyby tym samym, że nie uważają całej ludności Polski za jeden organizm gospodarczy.

Te zasady powinny być wytycznymi polityki władz państwowych na Kresach wschodnich. Prowadzenie takiej polityki nie powinno być uzależnione od dobicia żadnego targu, skoro wynika z najważniejszego interesu Państwa. Odnosi się to przede wszystkim do mniejszości narodowych, wszystko jedno czy liczebnie wielkich czy małych, ale żyjących w takich warunkach, że na zamieszkałym przez siebie obszarze stanowią większość.

Tedy interes Polski nie wymaga, aby powyżej nakreślone wskazania polityczne były stosowane do Niemców, Rosjan i Czechów, którzy w obrębie Rzeczpospolitej nigdzie nie mieszkają w zwartej większości na obszarze wielkości powiatu, a nawet powiatowego miasta.

---

*) Stanisław Łoś o kwestji ukraińskiej. Biuletyn polsko-ukraiński.

Pozostałaby jeszcze do omówienia polityka wobec żydowskiej mniejszości.

Jednak nie mam powodów do żądania zmian w działalności władz państwowych w dziedzinie żydowskich interesów kulturalno-narodowych. W tej sprawie bez porównania ważniejsze są momenty społeczne i polityczne od momentów narodowych. Nawrót do rządów i ustroju demokratycznego, walka z bezrobociem i wysiłki celem wydźwignięcia klasy pracującej załatwią największą część bolączek także narodu żydowskiego.

Zapewne, wolność słowa i druku nie zahamuje agitacji antysemickiej. Mogłaby ją tylko powiększyć. Ale ponieważ cała heca antyżydowska ma wyłącznie na celu przeciwdziałanie demokratyzacji życia publicznego, przeto gdy pod naciskiem rosnącego kolosa niemieckiego, będziemy musieli tak czy tak wrócić do demokracji — nagonka przeciw żydom straci cały swój sens. Jeżeli nie ustanie, to skarłowacieje. Zapewne wtedy i ręka władz państwowych, wstrzymująca wybryki przeciw żydom, będzie cięższa, aniżeli jest obecnie.

Streszczam rozważania na temat wykrzesania najwyższej mocy moralnej z naszego państwa.

Należy z powrotem obciążyć masy ludowe współodpowiedzialnością za państwo.

Stać się to może tylko w ustroju politycznym prawdziwie demokratycznym, typu zbliżonego do angielskiego lub amerykańskiego, to jest z silnym rządem.

Kontrolę rządu winien sprawować zdrowy parlament.

Masy ludowe winny odzyskać swoje prawa w parlamencie, w samorządzie terytorialnym, w ubezpieczalniach społecznych. Wolność słowa, stowarzyszeń i druku należy przywrócić i podjąć akcję za przywróceniem zdrowia moralnego.

Należy spotęgować ochronę godności człowieka.

Zaspokoić narodowo-kulturalne gospodarcze i — w ramach Rzeczpospolitej — polityczne potrzeby mniejszości narodowych.

V.

FRONT LUDOWY

Naszkicowałem wpływ kryzysu na nastroje, ogarniające klasę pracującą. Nie zamierzałem opracowywać pełnego planu gospodarczego. Tylko ubocznie dotknąłem w nim przeogromnej dziedziny, jaką jest gospodarka wsi. Bo chodziło mi o zobrazowanie tych poczynań, które służąc technicznemu przysposobieniu obrony kraju, wywoływałyby dobre nastroje wśród robotników i pracowników umysłowych. Projekt sfinansowania robót, omówionych w planie gospodarczym, miał ściągnąć go z mgławicy na ziemię, po prostu

zbliżyć do rzeczywistości. Zaś program polityki wewnętrznej ma służyć wykrzesaniu z ludności naszego państwa największej możliwie siły moralnej, koniecznej w obecnej, bardzo dla Polski niekorzystnej, sytuacji międzynarodowej.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, jakie środowisko, jaka grupa społeczna zdolna jest wyłonić rząd, który znajdzie taką drogę w trudnych dzisiejszych czasach, aby nasza Rzeczpospolita nie poniosła szwanku.

Udział w rządach chłopów i robotników.

Gdyby Polska była krajem przemysłowym sprawa nie przedstawiałaby trudności. Najliczniejsza warstwa w narodzie byłaby powołana do wyłonienia z siebie rządu, względnie na niej musiałby się oprzeć rząd. W tym wypadku tą najliczniejszą byłaby klasa pracująca. Gdyby Polska była krajem rolniczym zagadnienie byłoby równie łatwo rozwiązalnym. Władzę ujęliby lub poparli chłopi i rzecz skończona. Ale Polska nie jest ani krajem rolniczym ani przemysłowym, tylko w części tym i w części tamtym. Stąd wyrosło logiczne, pozornie proste hasło rządu chłopsko - robotniczego lub robotniczo-włościańskiego.

Hasło to, również pozornie, trąci Sowietami. Powyższe zawołanie mówi o dwóch klasach społecznych, bolszewicy dodali do nich trzecią, przez swoich „socjologów" wymyśloną. Początkowo ich rząd przybrał nazwę: „chłopsko-robotniczo-żołnierskiego". Był naprawdę rządem politycznej partii socjalistów-bolszewików, a zatem nie był ani chłopskim, ani robotniczym, ani żołnierskim.

Teoretycznie rozpatrując sprawę trzeba dojść do przekonania, że wcale nie jest łatwe złożenie silnego rządu — a taki jest Polsce potrzebny — z chłopów i robotników. Trudno im uzgodnić program społeczno-gospodarczy, skoro ich interesy mają wiele sprzecznych punktów. Łudzi zgodność programu politycznego. Tym czasem, do spraw, poruszonych w poprzednich rozdziałach, dodać należy jeszcze cały szereg innych zagadnień, wymagających uzgodnienia. Na przykład: Budowa budżetu państwowego, stosunek władz państwowych i samorządowych do etatyzmu i do gospodarki prywatnej, polityka celna, ustrój handlu zagranicznego i wewnętrznego, stosunek podatków bezpośrednich do pośrednich, ceny artykułów rolniczo-hodowlanych i przemysłowych it.p. it.p.

W Polsce jeden tylko rząd ludowy zbliżał się do typu robotniczo-chłopskiego. Skład jego wynikł z porozumienia 5 stronnictw lewicowo-demokratycznych. Był to pierwszy rząd w nowej niepodległej Polsce. Wewnętrzna harmonia rządu nie była niczym zamącona. Zajęty był przede wszystkiem zbieraniem ziem polskich, kładzeniem podwalin pod państwo, dwoma wojnami i widmem trzeciej. Trwał tylko 60 dni i nie doszedł do spraw spornych, dzielących chłopów od robotników, a nieuzgodnionych poprzednio przed utworzeniem rządu. Słabość rządu nie wynikła z jego społecznego ani personalnego składu.

Poza pierwszymi dwoma miesiącami nie było, w ciągu 19½ lat niepodległości, ani jednego rządu, któryby można podciągnąć pod nazwę: robotniczo - chłopskiego.

Wprawdzie w dwóch rządach pracowali wspólnie wysłannicy i chłopów i robotników, ale były to gabinety porozumienia wszystkich większych polskich ugrupowań politycznych — tak zwane koalicyjne — w których zasiadali ministrowie wszystkich warstw społecznych.

Pierwsza koalicja rządziła w Polsce w czasie zalania jej przez wojska rosyjskie w roku 1920 z dobrym wynikiem. Był to rząd: „Witos — Daszyński". W ciągu 8 miesięcy trwania całą jego pracą były sprawy związane z wojskiem i wojną. Gdy Józef Piłsudski skończył zwycięsko wojnę i gdy z natury rzeczy na pierwszy plan wysunęły się sprawy gospodarczo-społeczne, koalicja rozsypała się, nie mając uzgodnionej wspólnej podstawy działania w tej dziedzinie.

Drugi tego rodzaju koalicyjny gabinet powstał pod premierostwem Skrzyńskiego w czasie wybuchu gwałtownego kryzysu gospodarczego u nas w listopadzie 1925 roku. Mimo poprzedniego uzgodnienia niektórych zasadniczych spraw, rząd powstały w celach czysto gospodarczych skończył się, po 5 miesiącach, zupełnym niepowodzeniem. Klasa pracująca została wykiwana.

Spostrzegłem to dość szybko, ale nie udało mi się nakłonić Polskiej Partii Socjalistycznej do wystąpienia z rządu. Sam jeden złożyłem tekę ministra, nie chcąc być współwinnym w oszukiwaniu robotników.

Od chwili odzyskania niepodległości, aż do przewrotu majowego, tylko przez 3% tego czasu istniał rząd robotniczo-włościański. Gabinety, złożone jako wynik porozumienia międzypartyjnego, a w których ministrami byli mężowie zaufania chłopów i robotników, rządziły przez 14% tego okresu.

Polskie rządy przed i pomajowe.

Przez przeważną część epoki do wypadków majowych, rządziło, lub wywierało przemożny wpływ na rządy stronnictwo, które ubiera się w pozory powszechności. Niby to nosiło w swoim łonie cały naród, niby to Polska była bezklasowym społeczeństwem. Nie walka klas, ale solidaryzm społeczny, nie różnice społeczne, ale, w myśl programu endeckiego, wspólnota rasowa góruje nad całym życiem publicznym. Z tych założeń wynika, że podstawą państwa jest zdrowe gospodarstwo prywatne a nie gospodarka publiczna, że każdy państwowy budżet jest za wysoki, bo wykonuje go się z uszczerbkiem budżetów prywatnych przedsiębiorstw. Jednym sowem: „obniżyć podatki, skurczyć budżet, obciąć wydatki (także na wojsko), w imię Boga, Ojczyzny i Kapitału prywatnego! Niech żyje naród Polski. Precz z Piłsudskim!" Ten skrót programu to nie kpiny, a smutna rzeczywistość, to ideologia partii endeckiej i od niej pochodzących.

Czasem udało im się wciągnąć do swych rządów chłopów. Były to: drugi i trzeci gabinet Witosa. Raz w 1923 r. na sześć miesięcy, a drugi raz w 1926 r. Ten żył tylko niespełna dwa tygodnie.

Po przewrocie majowym tworzył rządy marszałek Piłsudski, starając się, aby miały charakter absolutnie bezpartyjny. Marszałek nie był nigdy wyznawcą solidaryzmu społecznego, wyśmiewał po prostu tych, którzy nie widzieli lub udawali, że nie widzą walki klas. Jednak na ministrów starał się wybierać ludzi, nie ulegających przesądom żadnej klasy społecznej. Chciał, aby rządy zajmowały stanowisko ponad-klasowe. Jeżeli w rządzie znaleźli się klasowcy, to w takiej liczbie, aby się wzajemnie równoważyli, nie niwecząc ponadklasowego charakteru rządów. Śmiem twierdzić, że mu się to na ogół udawało, dopóki utrzymał w swoich rękach wpływ na skład rządu. Zresztą sąd o tem nie do mnie należy, gdyż sam jestem stroną, pracując do końca 1929 roku w tych rządach.

Nie chcę również charakteryzować rządów z ostatnich 8 lat, aby nie wpaść w konflikt z cenzorem. Nie znaczy to, abym miał rządy te w czambuł krytykować. Nie ma instytucji na świecie, której zarząd obok zalet nie miałby i wad. Mówiąc o nim szczerą prawdę trzeba poruszyć jedną i drugą stronę. Bronzowanie, upiększanie rządów nie jest pisaniem prawdy. A cenzura nie dopuszcza do wytykania błędów rządowych. Nie dziwota. Polska cenzura jest instytucją młodą, na dobitek składa się z ludzi wiekiem i doświadczeniem młodych. A doświadczenie jest potrzebne, aby umieć odróżnić interes rządu od interesu państwa. Rząd, hołdujący nawet zupełnej wolności druku i słowa, nie może dopuścić, aby prowadzono agitację, drukowano artykuły i wypowiadano mowy przeciw interesom **państwa,** przeciw jego istnieniu. Ale nawet w państwach, tylko na poły demokratycznych, **krytyka rządów** jest dozwolona, powiem nawet: pożądana, tak jak jest pożądana niezależna opinia publiczna. Na to, aby te zasady w życie wprowadzić, trzeba, aby cenzorzy byli ludźmi doświadczonymi, znającymi dobrze historię powszechną i polską, historię ruchów społecznych, prawo i jego ducha i aby mieli poczucie odpowiedzialności. Sędziowie, kontrolujący cenzorów, powinni być istotnie niezależnymi.

Musimy się zatem zadowolnić wyciąganiem nauki wyłącznie z historii rządów przedmajowych.

Zamiary wprowadzenia wodzostwa

Niedawno powstały dwie młode partie, przygotowujące się — jak każda normalna partia — do sięgnięcia po władzę. Konkurują z endecją. Mówię o „Obozie Zjednoczenia Narodowego" i o „Organizacji Narodowo rrradykalnej". Obie głoszą zasady bardzo podobne do bogoojczyźnianego solidaryzmu, rasizmu i kapitalizmu. Różnią ich niektóre sprawy. Ich stosunek do państwa, budżetu i wojska jest poprawny, nie podobny do endeckiego. Od endeków różni ich uznawanie wielkości i pracy marszałka Piłsudskiego. Między sobą

różnią się tym, że Oenerowcy uznają tylko działanie Piłsudskiego w ostatnich 16 latach a przekreślają całe pierwsze 52 lat jego życia. Nie jestem pewien, czy pietyzm Ozonowców sięga w okres przed rokiem 1908. Jednak napewno biorą Oenerowców o 10 lat. Ponieważ jednak endecy do dziś dnia traktują marszałka tak, jak to zdradziła ich szmatka wileńska, przeto różnica jest duża.

Poza tym, podobni są do siebie i do endeków jak bracia rodzeni. I OZN. i ONR. i Endecja zamierzają oprzeć ustrój polityczny, gospodarczy i społeczny Polski na wodzu. W obu młodych partiach tym wodzem ma być jednostka, mąż opatrznościowy, bohater, mędrzec. W endecji jest nim zakapturzona mafia, rodzaj swoistej masonerii.

Każda z tych trzech partji uważa się za powszechną, ale żadna z nich taką nie jest, gdyż mimo wielkiego rozreklamowania żadna nie skupia w sobie ani ogółu chłopów ni robotników, ani nawet żadnego ich poważniejszego odłamu.

Coprawda dziwnym by było„ gdyby było inaczej. Solidaryzm społeczny, podstawa ich istnienia, jest fikcją, dotychczas nigdzie na świecie nie istniejącą. Wiedzą o tem najlepiej chłopi i robotnicy, którzy, doznając na sobie w życiu codziennym wielu krzywd społecznych, patrzą na tych, którzy im prawią kazania o solidaryźmie, jak na ludzi z byka spadłych.

Kto na solidaryźmie, istotnie z przekonania, buduje plan postępowania narodu (OZN)popełnia błąd, a kto się nim tylko zastawia dla niedopuszczenia mas ludowych do równouprawnienia i władzy (ONR. i Ende) winien jest oszustwa.

Władzę mogą posiąść jedni albo drudzy lub trzeci, ale nie mogą się przy niej utrzymać, mając z natury rzeczy masy ludowe przeciw sobie.

Najpraktyczniejsze jest wodzostwo endecji. Nie widzi światła dziennego, nie musi mówić, nie potrzebuje pisać, udawać cnotliwego ani skromnego. Rozkazy wydaje z ukrycia. Nie lęka się krytyki jak osoba siedząca na cenzurowanym. Zmiany w naczelnych władzach endeckiej masonerii można przeprowadzać kiedy tego zajdzie potrzeba. Roman Dmowski jest dzisiaj już tylko malowanym obrazkiem. Władzą jest mafia, działająca po za nim.

O wiele trudniejsze jest wodzostwo jawne, jednostkowe. Takiego Lenina trzeba było długo bronzować nim się go wydostało na prawie boski tron. Każde jego przemówienie trzeba było mocno opiłować, cyzelować, szlifować, aby mogło ujść za wykwit rozumu ludzkiego. Jeszcze robota nie była na całego wykończona, gdy Lenin zmarł. Tą samą obróbkę trzeba robić z następnym wodzem Stalinem. Idzie to jak z kamienia, bo i materiał gorszy i brak tej ochoty i dużo zazdrosnych, a jeszcze więcej nieprzyjaznych. Więc w energicznym a bezwzględnym wodzu zagrała krew gruzińska i po prostu morduje wszystkich ludzi, którzy póki żywi pamiętają, wspominają, przypominają, zmarłą świętość leninowską. Tą drogą

usuwa przeszkody w pasowaniu siebie na najwyższego wodza narodu i każe się bronzować, choćby w kałużach krwi swoich przyjaciół i towarzyszy partyjnych.

Mussolini i Hitler stoją już na marmurowym cokole w promieniach sławy, chwały, mądrości, dzielności, świętości. Ktoby wpadł na pomysł wymienienia ich na innych, tuż przed wydrapaniem się na ich dzisiejsze miejsca, zabiłby w zarodku ideę państwa opartego o osobę wodza pochodzącego z ich partii. Choć są bożyszczami, nie tyle swoich narodów, ile swoich stronników, śmierć czeka ich nieomylnie, a przyszłość okaże, czy po ich śmierci następny wódz potrafi utrwalić ustrój czy nie. Czy uda się z niego zrobić następnego Dalaj Lamę*), czy nie. W tego rodzaju ustroju każda zmiana powoduje podobny wstrząs, jaki przeżywała Polska po śmierci jednego i przy wyborze drugiego króla.

Po tym, co powiedziałem łatwo zrozumieć, dlaczego Oenerowcy wyprzedzili Ozonowców.

Oenerowcy są nieliczni. Ich siłą jest brak poczucia odpowiedzialności za Polskę, za jej niepodległość, za całość jej granic. To, co nas starych niepodległościowców krępuje na każdym kroku, co każe nam trzymać na wodzy swoje nerwy i chęci, dla nich nie istnieje. Stąd ich tupet, a nawet i siła, przyciągająca żywsze, ruchliwsze natury, którym obrzydło ciągłe rozważanie: a czy to Polsce nie zaszkodzi? A czy owo nie nadweręży naszej niepodległości? A czy tamto nie spowoduje sąsiadów do wmieszania się w nasze stosunki i tłumienia wewnętrznych zamieszek? Gdyby obóz przeciwny zamierzeniom ONR-u dosiadł tego samego konika, odrzucając precz wszystkie skrupuły gwizdał na odpowiedzialność za Polskę, za stosunki społeczne, za nastroje mas, Oenery zniknęłyby z powierzchni ziemi.

Ale jak tu gwizdać na coś, czemu się całe swoje życie oddało? Jak można nie troszczyć się o wewnętrzne szamotanie, jeżeli się wie, jakim ryzykiem grozi Polsce każda chwila takiego szamotania. A przecież, gdyby którakolwiek strona spróbowała zbrojnego zamachu na obecny polityczny ustrój Polski nastąpiłoby niewątpliwie coś o wiele poważniejszego od szamotania.

Do niedawna, wydawało się, że bliskim staje się ustrój, w którym państwem polskim rządzić będzie któryś z Piaseckich, wydając rozkazy niby sam car. Głośno przechwalali się ci panowie, że mają za sobą policję i wojsko. Nie mam żadnych danych, do stwierdzenia, czy to było prawda, czy blaga. Ich pewność siebie szła tak daleko, że nawet drukowali listę skazanych na śmierć, na wypadek dorwania się do władzy.

Jednak te przypuszczenia rozwiały się z chwilą, gdy wcielenie Austrii, niepomiernie wzmocniło potęgę Niemiec a bliskie zwycięstwo narodowych wojsk włoskich i marokańskich w Hiszpanii rów-

---

*) Żywy „Bóg" w Tybecie w Azji. Jeszcze za życia Dalaj Lamy kapłani wyszukują dziecko, które wychowują na następnego Dalaj Lamę.

nocześnie osłabiło Francję. Sytuacja zmieniła się nie do poznania. Jeżeli jeszcze w tej chwili nie wszyscy w Polsce zdają sobie, albo nie chcą zdawać sobie z tego sprawy, niewątpliwie stanie się to w najbliższym czasie. Fakty otworzą wszystkim oczy. Możliwość „przełomu narodowego", stała się wykluczona. Nad Oenerem można dziś już przejść do porządku dziennego, a z nim razem nad pomysłem dyktatorskich rządów w Polsce.

Złączenie sił demokracji

Dzieje uczą nas, że najdroższą formą pomocy jest „dobrodziejstwo". Dobrodziejstwo jest dobrym interesem dla „dobrodziejów", a złym, dla obdarowanych. To też dziś Polska mnoży się od „dobrodziejów, ofiarujących pomocną dłoń". I ludziska im wierzą. Jedni oczekują dobrego od Rosji, od jej wojska, od jej dobroczynnego ustroju, po wprowadzeniu go w Polsce. Inni z utęsknieniem szukają zbawienia w przyjęciu ustroju niemieckiego i w karnym podporządkowaniu się „Śródropie"*). Na szczęście nie ma już Austrii, bo ci trzeci, którzy tam by szukali dobrodziejów stracili punkt oparcia. Ale wśród tych zbawicieli Polski mnożą się także dobrodzieje klasy pracującej. Każde stronnictwo polityczne kusi ją obrazem dobrodziejstw, jakimi jego program uszczęśliwi robotników. Pół wieku trwają te dobrodziejstwa partyjne. Było dość czasu do rozeznania się w szczerości partyj i ich programów. To też czas coraz zwęża koła dobrodziejów zewnętrznych. Skończy się na prawdziwej prawdzie, że nigdy, nigdzie, nikt, nikomu, nic za darmo i że najlepiej jest nauczyć się sobie samemu dobrze radzić. Trzeba wejść na właściwą drogę postępowania, aby nie znaleźć się w gorszym położeniu społecznym od obecnego.

Program najbliższej polityki jest dla klasy pracującej jasny. Jej celem jest nie tylko odparcie ataku, każdej formy reakcji, ale ruszenie Polski, jej ustroju, jej gospodarki w kierunku przez nią pożądanym, a który starałem się powyżej zarysować. Zdaje mi się, że z mego szkicu jasno wynika, że dobro Państwa jest nierozerwalnie złączone z interesem mas ludowych.

Rozpoczęcie urzeczywistniania tego programu zależy od siły, jaka się tej pracy podejmie. Sojusznikiem robotnika i pracownika umysłowego, pomnożycielem ich siły może być chłop. Ale to jeszcze daleka droga. Jeszcze nawet nie montuje się siły świata pracy. Trzeba stwierdzić zupełną dotychczas bezczynność organizacyj polskich mas ludowych. Próby jakichś narad w tym kierunku nie doprowadziły nawet do rozpoczęcia uzgadniania zasad współpracy. To niewątpliwie ośmieliło reakcyjną narrodowo rrrewolucyjną organizację i to nasuwało przypuszczenia o możliwości jej zwycięstwa.

---

*) Skrót wyrazów „Środkowa Europa", po niemiecku „Mittel-Europa", co w skrócie niemieckim brzmi „Mittropa".

Pozornie zdaje się, że obecnie program polityczny jest dla wszystkich grup ludowych prawie identyczny. Ale i on wymaga ścisłego określenia. Tego dowodzi choćby fakt, że dotąd nie znaleziono wspólnego języka obrad nad stworzeniem, jako tako trwałego frontu ludowego czy demokratycznego, zdolnego do rządów w Polsce.

Trudno przypuścić, aby główny trzon niepodległościowców, tworzący również antitotalistyczny, antioenerowski szkielet w wojsku i policji stanął po stronie wspólnego frontu ludowego bez uzgodnienia w jego łonie stosunku do pamięci marszałka Piłsudskiego, bez zaniechania wycieczek, ze strony grup lewicowych.

Mam przekonanie, że rosnąca siła Niemiec, zwisająca nad całą Europą, zmusi nareszcie stronnictwa polityczne chłopów i robotników, ich organizacje zawodowe, oświatowe, spółdzielcze do szukania wspólnej drogi, do potęgowania siły moralnej i materialnej państwa, do montowania możliwie najsilniejszego zespolenia mas ludowych.

Dawno nie było tak sprzyjających tej pracy warunków. Komuniści nie mogą psuć. Podzieleni na Trockistów i Stalinowców zużywają na terenie Polski swoje siły na zagryzanie się wzajemne; są zneutralizowani. Lista proskrypcyjna oenerowska, obejmująca cały obóz demokratyczny, prawie wszystkich niepodległościowców, zdradzająca co ich czeka w razie zwycięstwa tej bandy, niewątpliwie sprzyja skupieniu sił i porozumieniu. Sprzęgnięcie bloku centralnego jest również przypomnieniem, że czas skończyć z rozbiciem życia politycznego w Polsce na wyrafinowaną mozaikę stronnictw, partyj, partyjek, grup i grupek politycznych. Należy w ruch puścić siłę dośrodkową. Nie powinno być w Polsce 30 stronnictw, nie można się również ograniczyć do jednego. Życie nasze polityczne rozegra się, tak samo jak się rozgrywa w całym świecie, — nie wyłączając nawet państw totalistycznych — w trzech ugrupowaniach. Prawica wraz z reakcją, środek wraz z oportunizmem i lewica wraz z opozycją. O prawicę nas głowa nie boli. Centrum jest zorganizowane. Czas budować lewe skrzydło.

Plan wspólnego działania politycznego nie jest trudny. Wiele gorzej przedstawia się możliwość współpracy na polu gospodarczym i społecznym. Ale tu musi nastąpić uzgodnienie, bez niego nie wykuje się nic stałego, nic wróżącego trwałość na okres potrzebny do wprowadzenia Polski na nowe tory gospodarczego ustroju i do odwrócenia polskiej polityki zagranicznej z najbliższego Zachodu, a skierowania jej na nieco dalszy Zachód.

Odpowiedź na cisnące się pytanie: czy obóz Zjednoczenia ludowego dojdzie do władzy i jaką drogą? zależy wyłącznie od siły jaką będzie przedstawiał i od trwałości, jaką będzie rokował. Dopóki go nie ma, dopóki nie rozpoczęto go tworzyć, trudno mówić o dojściu jego do władzy. Przyszłość wytknie jego drogę polityczną. A że

może skupić siłę, a że może dojść do władzy, świadczy o tym strach, jaki przebija w kołach reakcyjnych i oenerowskich widoczny choćby w tym, że płód nawet jeszcze nie poczęty, już ochrzcili przezwiskiem „fołks front", sądząc, że tym zohydzą go w oczach ludu polskiego.

Niezrażeni tym, nie odrzucajmy nawet tej pogardliwej nazwy i twórzmy „Front Ludowy"!.

ZAŁĄCZNIKI

ZAŁĄCZNIK 1.

Obliczenie bezrobocia.

1). Spis ludności zarejestrował ilość bezrobotnych w Polsce (bez robotników rolnych) w dniu 9 grudnia 1931 r. we wszystkich województwach w ilości:

Bezrobotni		
Czynni	Bierni	Razem
679594	793727	1473321
46%	54%	100%

(**Źródło:** Dodatki do „Wiadomości Statystycznych", zawierające wyniki drugiego spisu ludności).

Chcąc otrzymać liczbę bezrobotnych w dniu 1.I 1932 należy wziąć w rachunek statystykę zarejstrowanych, poszukujących pracy. W r. 1931 zarejestrowano 30.XI 266027 poszukujących pracy, 31.XII 312487 poszukujących pracy.

(**Źródło:** Statystyka Pracy, zeszyt 1. 1933). Za tym przybyło w ciągu 31 dni grudnia 46460 poszukujących pracy, t. j. dziennie przybywało 1500 (w przecięciu). W okresie 10.XII do 31.XII, a więc w okresie 22 dni przybyło 1500 × 22 = 33000 bezrobotnych czynnych czyli 46% ogółu bezrobotnych wraz z rodzinami. Rodziny 54% = 38740 głów. Razem 71740. Z tym uzupełnieniem stan bezrobotnych (z pominięciem robotników rolnych) wyniósł w dniu 1 stycznia 1932 r.:

Bezrobotni		
Czynni	Bierni	Razem
712594	832466	1545061

Wynik zgoła prawdopodobny jako, że w grudniu zawsze wzrasta liczba bezrobotnych wskutek przerwania sezonowych robót publicznych i budowlanych, ze względu na klimat.

2). Aby z tej podstawy dojść do stanu bezrobocia w ostatnich czasach, trzeba uciec się do dwóch źródeł. Jednym jest liczba obowią-

zkowo ubezpieczonych na wypadek choroby. Drugim jest przyrost młodzieży poszukującej pracy.

3). Ponieważ ustawa o ubezpieczeniu społecznym, wprowadzona w życie w dniu 1.I 1934 zmieniła zasady ubezpieczenia, wyłączając z przymusu ubezpieczeniowego robotników rolnych, przeto, chcąc użytkować dane statystyczne z okresu poprzedniego, należy ze statystyki członków kas chorych opuścić robotników rolnych.

„Wiadomości Statystyczne" szacują ilość robotników rolnych, ubezpieczonych obowiązkowo w ubezpieczalni krajowej w Poznaniu (na starość) w roku 1937 na 230.000. (**Źródło:** „Wiadomości Statystyczne" 25.I.1938, Zeszyt 3). Zatem po odjęciu od liczby ubezpieczonych na wypadek choroby w latach 1932 i 1933 230.0000 rolnych otrzymamy liczby obowiązkowo ubezpieczonych na wypadek choroby (bez robotników rolnych, ale z Górnym Śląskiem), pracowników fizycznych i umysłowych, które można porównać z liczbami dla późniejszych lat.

Data	Ilość ubezpieczonych	— zmiejszenie + przyrost
1.I 1932	1 958 814	— 141 059
„ 1933	1 817 655	— 63 879
„ 1934	1 753 776	— 10 693
„ 1935	1 743 083	+ 45 950
„ 1936	1 789 033	+ 147 445
„ 1937	1 936 478	+ 243 522
„ 1938	2 180 000*)	

4). Przyrost młodzieży poszukującej pracy ma dwa źródła. Jednym jest przyrost naturalny ludności, drugim jest napływ młodzieży wiejskiej do przemysłu, do miast w poszukiwaniu pracy. Tego drugiego źródła nie ujęła dotąd państwowa statystyka. Zatem niepodobna go uwzględnić i w naszym zestawieniu. Dla częściowego wyrównania tej niedokładności nie uwzględniamy wychodzących

---

*) G. U. S. podaje ostatnie dane za październik 1937, jednak dzienniki warszawskie podały już cyfry za listopad i grudzień. („Robotnik").

z pracy, robotników starszych. Możliwość tego wychodzenia jest zmniejszona w dobie ciężkiego bezrobocia. Przeciwstawiają się jej robotnicy.

Natomiast ilość zgonów uwzględnia już szacunek ludności obliczany przez G. U. S. Również nie odgrywa roli wchłanianie młodzieży przez formacje wojskowe, gdyż te zwalniają co roku taką samą ilość poszukujących pracy, jaką wchłaniają. Pozostaje wzięcie pod uwagę przyrostu ludności w odniesieniu do całej klasy pracującej w przemyśle i handlu (bez pracowników państwowych).

Opierając się na szacunku liczby ludności dokonywanego dla każdego roku przez wydawnictwa G. U. S. otrzymamy przyrost ludności:

Data	Ludność wedle szacunku G. U. S.	Przyrost	% przyrostu
1/1 1932	32 176 000	+ 462 000	1.44
„ 1933	32 638 000	+ 386 000	1,18
„ 1934	33 024 000	+ 394 000	1.20
„ 1935	33 418 000	+ 405 000	1.21
„ 1936	33 823 000	+ 398 000	1.17
„ 1937	34 221 000	+ 321 000	0.94
„ 1938	34 542 000		

„Wiadomości Statystyczne" podały dotychczas dane przyrostu naturalnego za trzy kwartały 1937, (dokładnie: do końca października 1937), dane z wyników uchodźtwa za cały rok 1937. W czwartym kwartale 1937 r. reemigracja przewyższała emigrację i dała przyrost ludności (po raz pierwszy w ciągu tego roku) o 20702 osób. Przyrost naturalny, w czwartym kwartale lat 1935 i 1936 dochodził do 100.000, przeto w 1937 przyjmuję podobny wynik. W pierwszych trzech kwartałach 1937 roku przyrost wynosił 200691. Dodając do tego 20702 z reemigracji i 99607 z przyrostu naturalnego w czwartym kwartale otrzymam przyrost ludności 321.000. Byłby to katastrofalnie niski przyrost. W naszym zestawieniu dla 1 stycznia 1938 jest to jednak konieczna ostrożność.

5). Teraz możemy przystąpić do obliczenia liczby bezrobotnych:

Data	Ilość					% przyrostu ludności	Przyrost poszukujących pracy
	Czynni			Bierni	Razem		
	Bezrobotni	Ubezpieczeni	Razem (46%)	Razem (54%)			
	2	3	4	5	6	7	8
1.I 1932	712 594	1 958 714	2 671 308	3 125 430	5 796 738		
„ 1933	937 126	1 817 655	2 754 781	3 223 094	5 977 875	1.44	83 473
„ 1934	1 071 544	1 753 776	2 825 320	3 316 680	6 142 000	1.18	70 539
„ 1935	1 155 808	1 743 083	2 898 891	3 391 702	6 290 593	1.20	73 571
„ 1936	1 185 974	1 789 033	2 975 007	3 480 758	6 455 765	1.21	76 116
„ 1937	1 114 061	1 936 478	3 050 539	3 569 131	6 619 670	1.17	75 532
„ 1938	932 764	2 180 000	3 112 764	3 641 934	6 754 698	0.94	62 225

Kolumna 3 wzięta jest z powyżej podanej tablicy. To samo kolumna 7. Kolumna 8 powstaje z obliczenia procentu z kolumny 6. Liczba bezrobotnych w dniu 1.I. 1932 została obliczona powyżej. Dla następnych lat kolumnę 2 obliczono w sposób następujący: Do liczby bezrobotnych z poprzedniego roku dodano przyrost poszukujących pracy i zmniejszenie liczby ubezpieczonych w porównaniu z rokiem ubiegłym. Zwiększenie liczby ubezpieczonych odięto.

Kolumny 2 i 3 dodane dają kolumnę 4, kolumna 5 powstaje przez pomnożenie kolumny 4 przez 54 i podzielenie przez 46, kolumna 6 powstaje z dodania kolumny 4 i 5.

Obliczenie bezrobotnych w kolumnie 2:

	1.I 1933	1.I 1934	1.I 1935	1.I 1936	1.I 1937	1.I 1938
Liczba bezrobotnych 1.I poprzedn. roku	712 594	937 126	1 071 544	1 155 808	1 185 974	1 114 061
Przyrost poszukujących pracy . . .	83 473	70 539	73 571	76 116	75 532	62 225
Razem . .	796 067	1 007 665	1 145 115	1 231 924	1 261 506	1 176 286
+ dodać lub — odjąć zmiany liczby ubezpieczonych .	+141 059	+ 63 879	+ 10 693	— 45 950	—147 445	—243 522
Ilość bezrobotnych	937 126	1 071 544	1 155 808	1 185 974	1 114 061	932 764

Zestawienie ostateczne w tekście wynika jasno z tego obliczenia.

ZAŁĄCZNIK 2.

Obliczenie wskaźnika zarobków nominalnych i % zatrudnienia.

Statystyka Pracy z r. 1937 podaje w zeszycie 2 na str. 86 i 97 i w zeszycie 3, zarówno ilości zatrudnionych w górnictwie hutnictwie i przemyśle przetwórczym, jak i ilość przepracowanych roboczych godzin rocznie w tych gałęziach wytwórczości, dla okresu czasu 1928 — 1936 i 1937 od 1.I. do 30.VI. Aby móc zestawić podane w tych tablicach liczby, trzeba odjąć od liczby zatrudnionych w górnictwie ilości pracujących w kopalniach nafty, wosku, soli, w rafineriach nafty i warzelniach soli.

Dane dla tej części górnictwa czerpiemy: dla 1928 i 1929 z Roczników Statystyki 1929 i 1930 r. a dla lat następnych ze Statystyki Pracy. Dane dla 2 części 1937 podają „Wiadomości Statystyczne".

Normalną ilość godzin pracy rocznie otrzymałem, mnożąc ilość dni roboczych przez $7^2/_3$ dla okresu 1928 — 1933, gdyż w tym czasie obowiązywał 46-godzinny tydzień pracy $^{46}/_6 = 7^2/_3$. Dla okresu od 1.I.1934 mnożyłem przez 8, skoro obowiązuje 48 godzinny tydzień pracy. Ilość dni pracy w roku wzięte albo z „Wiadomości Statystycznych" lub z Małych roczników statystycznych, o ile w Wiadomościach ani w Statystyce pracy tych danych nie było.

Obliczenie wskaźnika zarobków nominalnych:

Rok	% zatrudnienia	Wskaźnik zarobków nominalnych	Zmniejszenie wskaźnika zarob. nom. wskutek % zatrudnienia	Nowy wskaźnik zarobków nominalnych
1928	95.1	100	95.18	100
1930	90.6	88.8	80,45	84.6
1931	90.4	69.5	62.83	66.0
1932	81.7	49.1	40.11	42.2
1933	82.2	44,0	36.17	38.0
1934	81,9	47.1	38.57	40.5
1935	82.1	49.0	40.23	42.3
1936	82.5	53.0	43.73	46.0
1937	92.7	62.0*)	57.47*)	60.4*)

To obliczenie nie wymaga obiaśnień. Chyba dodam, że wskaźnik zarobków nominalnych wzięty ze „Statystyki Pracy" lub z „Wiadomości Statystycznych".

---

*) Dla 10 pierwszych miesięcy.

Liczba zatrudnionych robotników w latach:

	1928	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
	830 604	720 988	614 746	526 875	525 166	571 172	601 494	647 682	684 326
Robotnikogodzin przepracowanych rocznie									
w 1 000	1 799 486	1 501 796	1 266 421	993 701	987 328	1 115 252	1 185 168	1 291 656	1 517 865
na 1 zatrudnionego	21 66.5	2 083	2 060	1 886	1 878.1	1 952.6	1 970	1 994.3	2 218
normalna ilość godzin pracy roczn.	2 277	2 300	2 277	2 308	2 285	2 384	2 400	2 416	2 392
% zatrudnienia	95.1	90.6	90.4	81.7	82.2	81.9	82.1	82.5	92.7

ZAŁĄCZNIK 3.

Statystyka strajków.

„Statystyka Pracy", zeszyt 3. z r. 1937 zawiera dane o strajkach rozpoczętych w b. roku. Po dodaniu liczb za lata 1929 do 1932 i za lata 1933 do 1936 otrzymamy tabliczkę:

Lata	Ilość		
	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych
1929 — 1932	1667	685617	4 060 588
1933 — 1936	4798	1837648	12 142 793

W tych liczbach zawarte są strajki polityczne i demonstracyjne, a te — nie spieram się o ich polityczne znaczenie — nie mają znaczenia w życiu i walkach gospodarczo - społecznych, które są przedmiotem moich obecnych rozważań. Przeto dla jasności obrazu należy odiąć dane, odnoszące się do strajków politycznych i demonstracyjnych.

Należałoby pominąć również, objęte tą statystyką, okupacje zamkniętych warsztatów pracy. Nie są to strajki, t. j. porzucenie pracy w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko właściwie demonstracje przeciwko zamknięciu na stałe fabryki czy kopalni. Jednak w wydawnictwach G. U. S. nie podobna tych demonstracyj wyodrębnić od strajków, wszczętych przeciw zmniejszaniu liczby robotników. Dlatego nie mogę ich usunąć. Po odjęciu danych, dotyczących strajków politycznych i demonstracyjnych (Statystyka pracy z lat 1930 do 1937) w:

Lata	ilości:		
	strajków	strajkujących	straconych dni roboczych
1929 — 1932	18	239854	236004
1933 — 1936	259	695090	721840
Pozostanie:			
1929 — 1932	1649	445763	3829584
1933 — 1936	4539	1142558	11420953

Wynikiem strajków może być:
1) Całkowita wygrana, 2) częściowa wygrana, 3) przegrana. Poza tym zostają strajki bez wyniku lub z wynikiem nieznanym G. U. Statystycznemu.

Lata	Strajki wygrane								
	całkowicie			częściowo			Razem		
	Ilości								
	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych
1929-1932	370	108 189	495 523	790	172 054	1 739 104	1 060	280 243	2 234 627
1933-1936	1 754	416 223	3 834 980	1 892	438 801	6 233 075			
odjąć strajki polityczne	12	30 093	17 518	6	2 335	1 342			
1933-1936	1 742	386 130	3 817 462	1 886	436 466	6 231 733	3 628	822 596	10 049 195

Strajki przegrane

Lata	ilości:		
	Strajków	Strajkujących	Straconych dni roboczych
1929-1932	457	152 884	1 551 363
od tego odjąć strajki polityczne	1	59	59
1929-1932	456	152 825	1 551 304
1933-1936	728	108 669	1 119 510

Chcąc porównać wyniki strajków zwykłych ze strajkami okupacyjnymi trzeba usunąć przeszkodę jaką jest fakt podawania przez G. U. S. przy statystyce strajków okupacyjnych ilości dni okupacji, a nie ilości straconych dni roboczych. Dni roboczych może być w roku 300. Dni okupacji może być 365. Tedy chcąc zamienić dni okupacji na stracone dni robocze trzeba je pomnożyć przez trzysta a podzielić przez trzysta sześćdziesiąt pięć, t. j. pomnożyć przez 0.822. W okresie 1933 — 1936 statystyka strajków okupacyjnych przedstawia się następująco: (patrz str. 68).

Po odjęciu liczb odnoszących się do strajków okupacyjnych, od liczb określających ogół strajków, otrzymamy dane odnoszące się do strajków zwykłych. Tablica w tekście.

Statystyka strajków okupacyjnych w okresie 1933 - 1936

		Ilości			
		Strajków	Strajkujących	Dni okupacyj	Straconych dni roboczych
Ogółem*)		1657	200082	1484975	1220649
Strajki wygrane	całkowicie**)	639	72975	453014	372378
	częściowo	754	91245	767713	631060
	Razem	1493	164220	1220727	1003438
przegrane	Ogółem	219	27336	236085	194062

ZAŁĄCZNIK 4.

Wkłady w Bankach: patrz str. 69

W roku 1937 przemiana rozporządzalności wkładami przesuwa się szybciej do instytucji. publicznych. Dotychczas ogłoszono liczby za trzy kwartały 1937. Porównajmy je z takim samym okresem czasu poprzednich lat 1935 i 1936. Porównamy stany w dniu 30 września:

Stan w dniu 30.IX W milionach złotych, Razem:	1935	1936	1937
	2931.5	2997.8	3531.8
A.) Prywatne	133.0	160.2	209.6
Bank Polski			
„ pryw. krajowe i zagraniczne	560.5	528.4	584.1
Spółdzielnie kredytowe	252.3	252.9	268.8
Centr. Kasa Spółdzielni rolniczych	6.0	7.0	9,8
Razem prywatne	951.8	948.5	1072.3
%	32.5	31.6	30.4
B. Publiczne			
Bank Gospodarstwa Krajowego	262.0	290.2	451.6
„ Rolny	108.5	114.9	181.7
„ Polska Kasa Opieki	32.8	33.3	31.8
„ Komunalne	39.2	41.4	53.9
P. K. O.	850.4	844.0	933.8
K. K. O.	678.8	717.5	798.7
Gminne kasy pożycz. i oszczędn.	8.0	8.0	8.0
Razem publiczne	1979.7	2049.3	2459.5
%	67.5	68.4	69,6

*) Po odjęciu strajków politycznych: 26 strajków, strajkujących 6733, dni okupacji 5306.

**) Po odjęciu strajków politycznych, a to: 1 strajk, 270 strajkujących, 135 dni okupacji.

Wkłady w bankach i instytucjach finansowych w Polsce.

Stan w dniu 31.XII	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
W milionach złotych. Razem	2 678.8	3 002.3	3 035.7	2 651.6	2 690.7	2 720.3	2 984.9	3 029.3	3 212.7
A. Prywatne:									
Bank Polski	450.7	446.5	189.1	196.1	208.6	239.4	216.6	187.5	237.1
„ Prywatne	865.3	958.6	1 019.2	608.9	511.8	446.2	454.5	462.3	466.0
„ „ Zagraniczne	75.4	78.9	72.5	55.3	52.1	54.2	47.8	48.2	62.7
Spółdzielnie Kredytowe	209.9	339.4	406.1	342.2	306.5	282.5	259.8	265.4	253.9
C. Kasa Spółdzielni Rolniczych	2.7	3.5	5.5	4.3	3.4	3.9	5.2	6.4	8.1
Razem banki i instytucje prywatne	1 604 0	1 826 9	1 692.4	1 206.8	1 082.4	1 026.2	983.9	969.8	1 027.8
%	59.9	60.8	55.5	45.5	37.5	37,7	33.0	32.0	32.0
B. Publiczne:									
Bank Gospodarstwa Krajowego	317.0	247.2	220.5	232.8	255.9	223.5	300.2	275.2	355.1
„ Rolny	50.0	68.1	67.5	60.1	60.2	95.0	109.6	107.6	130.1
„ Polska Kasa Opieki	—	—	—	2.3	3.4	8.5	20.8	36.8	30.1
„ Komunalne	31.2	30.9	35.7	29.4	30.6	31.5	40.1	38.9	45.4
Poczt. Kasy Oszczędn. P. K. O.	315.8	383.6	431.3	509.9	622.8	713.5	858.1	881.7	895.7
Komunalne Kasy Oszczędn. K. K. O.	358.6	441.7	582.3	603.0	627.9	614.6	664.6	711.3	720.5
Gminne Kasy pożyczk. i oszczędn.	2.2	3.9	6.0	7.3	7.5	7.5	7.6	8.0	8.0
Razem publiczne	1 074.8	1 175.4	1 343 3	1 444.8	1 608.3	1 694.1	2 001.0	2 059.5	2 184.9
%	40.1	39.2	44.5	54.5	62.5	62.3	67.0	68.0	68.0

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

SPIS RZECZY

Str.

I. Obraz skutków kryzysu 1

Choroba ustroju. — Ewolucja czy rewolucja? — Bezrobocie w Polsce. — Ubezpieczenie bezrobotnych. — Częściowe bezrobocie. — Stopa życiowa. — Walka robotników z kryzysem. — Ustawodawstwo i ubezpieczalnie społeczne. — Zanikanie prywatnego kapitału.

II. Plan wydźwignięcia gospodarstwa społecznego . . . 17

Agitacja z zewnątrz. — Skrócenie czasu pracy. — Sprawa wyżywienia. — Sprawa surowców. — Komunikacje. — Uprzemysłowienie. — Budownictwo.

III. Sposoby umożliwiające wykonanie planu 29

Czy Polska jest biedną czy bogatą? — Niewystarczalność obiegu pieniężnego. — Rzut oka w przyszłość. — Stosunki walutowe za granicą. — Mała reforma waluty. — Finansowanie inwestycyi.

IV. Rozbudowa sił moralnych 40

Demokracja parlamentarna. — Parlament i jego rola. — Proporcjonalność. — Podstawy demokracji. — Wolności demokratyczne. — Sanacja moralna. — Polityka polska wobec mniejszości narodowych.

V. Front ludowy 51

Udział w rządach chłopów i robotników. — Rządy przed i pomajowe. — Zamiary wprowadzenia wodzostwa. — Złączenie sił demokratycznych.

ZAŁĄCZNIKI:

1). Obliczenie bezrobocia . . . . . Str. 60
2). Obliczenie wskaźników zarobków normalnych i procentu zatrudnienia . . . . . Str. 64
3). Statystyka strajków . . . . . Str. 66
4). Wkłady w bankach i instytucjach finansowych w Polsce . . . . . Str. 69

Biblioteka
WAP
41768/12
Naukowa

DRUK. M. DRABCZYŃSKIEGO W-wa SIENNA 33 TEL. 307-21.